ROK XV 29 STYCZNIA 1939 NR 4

# ECHA LEŚNE

## Tygodnik ilustrowany





*Na klocowisku...* fot. inż. Świątkowski

# ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU



# WĘZEŁ GORDYJSKI

Wszystkie państwa europejskie zbroją się na gwałt, wszystkie patrzą z niepokojem w stronę swych granic, wszystkie dostosowują swe gospodarstwo społeczne do wymagań stanu — któryby można nazwać — przedwojennym. A wiadomo, że to właśnie nie jest stanem normalnym.

Każde z państw ma swoje problemy, które tylko w drodze pokojowej i podczas głębokiego pokoju możnaby z pożytkiem i ostatecznie rozstrzygnąć. Bez ich rozstrzygnięcia mowy niema o prawdziwym postępie, o zwycięstwie nad trudnościami, idącymi od wewnątrz, nad trudnościami, powstałymi jeszcze podczas wojny światowej. Widzimy najdokładniej, że do dnia dzisiejszego leczymy rany, zadane podczas wojny światowej, odbudowujemy niekiedy ostatnie pogorzeliska, które istnieją jeszcze mimo dwudziestu lat, dzielących od wybuchu wielkiej wojny. Nie mniej nie zdziałaliśmy wszystkiego.

Polityka wewnętrzna nastawiona jest na zagadnienia wojny, a więc pomija cały szereg spraw bardzo pilnych i doniosłych, których jednak w okresie powszechnego naprężenia, wyczekiwania jakichś niezwykłych wydarzeń rozwiązać by nikt nie potrafił. Organizujemy się w tej chwili nie dla pokoju, lecz dla wojny, pracujemy dla przyszłego frontu. Narzuca to nam konieczność dziejowa z całą siłą i całą pasją, nie tylko nie możemy przeciw temu się bronić, lecz wręcz przeciwnie, musimy podjąć zadania przygotowawcze i wykonać je z całą dokładnością i ścisłością. Przy tym porównania z innymi krajami przeważnie kuleją. Właśnie fakt odmienności poszczególnych krajów europejskich, niepodobności jednego do drugiego wskazuje na to, że musimy inaczej, na swój właśnie sposób przygotowywać się do wielkich zadań, które mogą spaść na nas w chwili rozpętania się w Europie zawieruchy wojennej.

Alc splot tych rozmaitych i całkiem do siebie niepodobnych spraw nie może trwać wiecznie, ten węzeł zostanie rozcięty. Oczywiście możemy na rozcięcie jego czekać lata całe, ale niewątpliwie rozcięcie nastąpić musi i następuje zwykle w najmniej spodziewanym momencie.

W każdym zaś razie musimy stale liczyć się z przygotowawczym charakterem wielu naszych prac i całej polityki wewnętrznej. Mamy wszyscy w oczach wielki program państwowy, którego realizacja powinna być głównym, jeśli nie jedynym zadaniem naszego pokolenia. Program ten tylko w minimalnym zakresie wypełnia obecna polityka wewnętrzna naszego państwa, podobnie zresztą, jak to się dzieje w państwach innych, zmuszonych całkiem tak samo do porzucenia wielkiego, stałego, konsekwentnego programu na rzecz prac doraźnych, wymagających szybkości w wykonaniu.

Dwa wielkie mocarstwa zachodnie: Anglia i Francja, prowadziły przez lat kilkanaście wielką politykę dotychczasowym trybem, obliczonym na dziesięciolecia, mniemając, że ich spokojnego tempa nic zakłócić nie zdoła. Jakże się myliły! W pewnym momencie, gdy właśnie w dziedzinie wojskowej pozostały w tyle za innymi, rywalizujące z nimi państwa: Niemcy i Włochy, zagroziły ich posiadłościom, zagroziły ich stanowi posiadania i w ciągu bardzo krótkiego czasu pozbawiły na terenie europejskim Francję i Anglię wszystkich owoców wielkiego zwycięstwa, osiągniętego w roku 1918. Oczywiście państwa zachodnie nie dadzą się usunąć całkiem na bok i rozpoczęły swą partię rewanżową.

I wtedy okazało się, że i one muszą zmieszać politykę wewnętrzną z zagraniczną, to znaczy zastosować w polityce wewnętrznej pewne zasady przygotowania do ewentualnego zbrojnego starcia, inaczej bowiem całe ich wojskowe przygotowanie na wiele by się nie przydało. Gdy zaś oba wielkie państwa zachodnie do tego postępowania zmuszone zostały, stanęliśmy w całej Europie wobec splotu obu tych polityk, co oznacza w praktyce porzucenie stanu pokojowego na rzecz stanu pogotowia wojennego.

Pogotowie wojenne, cokolwiek by z sobą przynosiło, ma jednak tę dobrą stronę, że umniejsza zakres niespodzianek, które wydarzyć się mogą, zmusza do patrzenia prosto w oczy niebezpieczeństwu, a przede wszystkim dzięki swemu charakterowi niezgodnemu z normalnym trybem życia i rozwoju, długo trwać nie może. Nie jest to wielka pociecha, ale też nie po pociechę zgłaszamy się obecnie do wielkich stacji rozdzielczych, jakimi są wielkie problemy polityczne świata dzisiejszego. Chcemy zaczerpnąć z nich siły i zdolności wytrwania i zwyciężenia.

Jeśli więc ktoś ma powody do utyskiwania na zaniechanie wielu tak niezbędnych prac, to my w pierwszym rzędzie do nich należymy. Poniechaliśmy bardzo wielu zadań, ofiarowując swoje siły i swoje pieniądze na rzecz pogotowia wojennego, w którym trwa dzisiejsza Europa. Gdy ten okres minie i gdy, jak tego pewni jesteśmy, przetrwamy go z korzyścią dla interesów naszej Ojczyzny, powinniśmy pamiętać w ogólnym rachunku o stratach, które ponieśliśmy w tych latach pogotowia.

*Stanisław Domański*

# O EKONOMIĘ DYNAMICZNĄ

Nie będzie zbyt wielką przesadą, jeżeli powiemy, że doświadczenia niektórych państw totalnych w ostatnich latach, oparte na planowej gospodarce dynamicznej otworzyły nową kartę w ekonomii, wychodząc wreszcie z koła zakreślonego przed półtora przeszło wiekiem przez Adama Smitha i szkołę klasyczną. Mówiąc o swych dokonaniach w dziedzinie gospodarki, narodowi socjaliści w Niemczech pokpiwają sobie wyraźnie z ekonomii oficjalnej. śmiejąc się, że „pacjent został uratowany dzięki grubej pomyłce lekarskiej".

W tym wypadku pacjentem tym była gospodarka niemiecka, której kierownicy, zerwawszy z zasadami ekonomii klasycznej potrafili zlikwidować bezrobocie, przeprowadzić dozbrojenie, poczynić całą masę inwestycji przemysłowych oraz pobudować wspaniałe autostrady.

Ortodoksyjni ekonomiści z niedowierzaniem patrzą na te eksperymenty i czekają tylko, kiedy to wszystko się załamie. Bo jakżeż można czynić wielkie inwestycje z kredytów krótkoterminowych, bez narażenia się na krach, albo rozbudować bardzo znacznie obieg środków płatniczych, kiedy w Banku Rzeszy znajdują się znikome rezerwy kruszcowo - dewizowe. Zdaje sie, że politycy gospodarczy Trzeciej Rzeszy mają na sumieniu więcej niż „siedem grzechów głównych" w stosunku do ekonomii klasycznej.

A mimo to wszystko różni pesymiści, obserwujacy z boku te ryzykowne poczynania nie mogą doczekać się załamania, wprost przeciwnie są świadkami coraz wiekszego wzrostu siły gospodarczej Niemiec.

Niemcy dowiedli, że kapitał bynajmniej nie musi zakreślać granic zatrudnienia — jak twierdzi ekonomia klasyczna. Dowiedli, że nie kapitał, lecz zorganizowana wola społeczeństwa jest motorem gospodarki w jej posuwaniu się naprzód, że zorganizowana praca jest najważniejszym czynnikiem gospodarki.

Jest to zupełnie słuszne. Jakże kapitał może zakreślić granice pracy, kiedy właściwie jest on tej pracy wynikiem.

Odkad człowiek żyje na ziemi, gospodaruje, aby zapewnić sobie byt materialny, aby mieć co zjeść, mieć czym się okryć przed chłodem i dżdżami i mieć gdzie mieszkać. Przypuszczalnie żadnego posagu „po wypędzeniu z raju" nie dostał i zaczął gospodarować bez żadnych środków kapitałowych, dysponując tylko własnymi rękami i bogactwami natury, jakie go otaczały.

Pozwolę więc sobie zadać pytanie, w jaki sposób ludzkość weszła w posiadanie wielkich środków kapitałowych, skoro człowiek przyszedł na świat „goły jak święty turecki", dysponując jedynie własną pracą i inteligencją? Odpowiedź jest jasna: człowiek doszedł do posiadania kapitałów przez inteligentne połączenie swej pracy z otaczającymi go środkami natury i dopiero dzięki temu połączeniu urastał powoli coraz większy kapitał produkcyjny. Zatem motorem gospodarki była zawsze praca ludzka, inteligentnie połączona z innymi czynnikami produkcji.

Właściwie cały sens gospodarki polega właśnie na tym „inteligentnym" połączeniu pracy z innymi środkami.

We współczesnych stosunkach społeczno - politycznych takim inteligentnym połączeniem może być tylko planowa gospodarka dynamiczna, oczywiście w oparciu o sprężystą organizację Państwa.

Jesteśmy za biedni na to, żeby z zegarkiem w reku wyczekiwać regularności cyklów koniunkturalnych i w zależności od fazy „zaciskać", czy też „popuszczać" pasa, tańcząc kontredansa cztery kroki naprzód, dwa w tył.

Tylko racjonalna, planowa gospodarka może zlikwidować wyrosłe na gruncie liberalnej gospodarki indywidualistycznej, cykle koniunkturalne, oparte na niedopasowaniu podaży do popytu.

Zastanówmy sie chwile nad kwestia równowagi podaży i popytu, na którą to zasadę tak wielką uwage zwraca szkoła klasyczna. Ze społecznego punktu widzenia jest to zasada jałowa, skoro biorac w rachube jedynie popyt oparty na sile kupna jednostki, pozostawia poza nawiasem wymiany miliony ludzi, nie mogacych brać udziału w popycie mimo nienasycenia ich potrzeb, a to skutkiem niewciagniecia tych mas w sferę procesów produkcyjnych. Zasada równowagi miedzy podaża i popytem wtedy przestanie być jałową społecznie formułą, kiedy oparta będzie na gospodarce dynamicznej, pozwalającej na zaabsorbowanie w twórczym procesie wszystkich sił ludzkich.

W obecnych warunkach nadprodukcja przy jednoczesnym nienasyceniu potrzeb wielkich mas ludzi, żyjących czasem w skrajnej nędzy z tego powodu, że „nie mają za co kupić" — nabiera swoistego smaku logistycznego. Nadprodukcja stricte sensu jest bowiem w ogóle niedorzecznością, ze względu na rozciągłość i pomnażalność nieograniczoną potrzeb ludzkich w drodze człowieka od jaskiń do drapaczy chmur. Człowiek zatem nigdy nie będzie miał „w ogóle" za wiele, a jeżeli może być mowa o nadprodukcji, to tylko w wypadku nieproporcjonalnego wyprodukowania pewnego dobra w stosunku do innych dóbr. I tu wyłania się niesłychanie ważna zasada „proporcjonalności" w rozbudowie poszczególnych dziedzin gospodarki.

A czy możliwe jest zachowanie tych proporcji w gospodarce liberalnej? Tak, dzięki działaniu automatyzmu gospodarczego, ale za cenę cyklicznych wzniesień i załamań koniunktury, oraz pozostawienia na uboczu wielkich rezerw niewykorzystanych rąk roboczych, jak również niezaspokojenia czasem najbardziej prymitywnych potrzeb ludzkich. Widzimy więc, że gospodarstwo społeczne puszczone samopas, podlega wprawdzie automatycznie działającym procesom wyrównawczym, lecz za cenę poważnych cierpień.

Argument zwolenników gospodarki liberalnej, że jednak gospodarstwo samo sobie radzi dzięki tym procesom wyrównawczym i że wobec tego zbędne są zabiegi różnych „doktorów gospodarczych" jest bardzo słaby. Historia na przykład nam mówi, że różne narody w różnych okresach nawiedzane były przez epidemie, które szerzyły wielkie spustoszenia aż wreszcie zanikały i ludzie znowuż sie rozmnażali. Działały tu również pewne automatyzmy, jednakże współczesna medycyna nie zadawala się tym, że przecież prędzej czy później, po wymarciu pewnej ilości najbardziej podatnych na daną chorobę jednostek i po przystosowaniu się odpowied-

nim pozostałych przy życiu — epidemia zniknie, lecz działa planowo, zwalczając w zarodku epidemię przez stosowanie środków zaradczych.

Również wiadamo, że dzięki pewnym regularnie działającym prawom przyrody, rzeki w pewnych porach roku przybierają, powodując powodzie, które przecież nie będą trwać wiecznie, a rzeki te po okresie wylewów wrócą zpowrotem do swych łożysk, lecz człowiek chcąc się zabezpieczyć od ich niszczących skutków buduje tamy, ujarzmiając rzeki płynące przedtem swobodnie.

Wydaje się więc, że i życie gospodarcze powinno być uregulowane według jakiegoś rozsądnego planu,któryby wykluczał powstawanie ciągłych a katastrofalnych kryzysów. Jednakże, aby gospodarka planowa mogła dobrze funkcjonować, należałoby zapewnić jej mocniejsze podłoże naukowe, przez zmianę nastawienia obecnych badań ekonomii i tu właśnie leży wielkie zadanie współczesnej ekonomii.

Życie wybiega naprzód, daje różne doświadczenia, jak np. wspomniane doświadczenia niektórych państw totalnych. Doświadczenia te wprawdzie cieszyły się dotychczas powodzeniem, jednakże może się zdarzyć, że nie mając dostatecznej bazy naukowej kierownicy gospodarki planowej zaplanują coś nieproporcjonalnie, co pociągnąć może za sobą katastrofalne skutki, które będą uważane za porażkę samej idei gospodarki dynamicznej, podczas gdy w istocie będą jedynie wynikiem działania po omacku.

Nauka ekonomii powinna postarać się rozjaśnić jak najprędzej te ciemności, co z pewnością nie nastąpi przy obecnym jej nastawieniu. Ekonomia bowiem zajmuje się wieloma rzeczami, które podrzędne posiadają znaczenie dla gospodarowania, jak np. teorie wartości, o znaczeniu często scholastycznym, nie uwzględnia natomiast rzeczy pierwszorzędnej wagi dla gospodarowania, a mianowicie, w jakich okolicznościach wartość powstaje, jak przebiegają różne procesy gospodarcze produkcji, wymiany i podziału dóbr, jakie są współzależności i oddziaływania oraz proporcje między poszczególnymi czynnikami. W ogóle ekonomia powinna zająć się przede wszystkim g o s p o d a r o w a n i e m. Z gospodarczego punktu widzenia prawie że obojętną jest rzeczą naprzykład, dlaczego jakiś przedmiot ma wartość. To, że posiada wartość, wypływa samo z układu stosunków i jest faktem, tak samo jak faktem jest, że człowiek istnieje, a teologii zostawimy spory o to, dlaczego istnieje.

Trzeba przeciwstawić dotychczasowej ekonomii, którą możnaby nazwać ekonomią statyczną, ekonomię dynamiczną, ekonomię ruchu, przebiegu procesów gospodarczych i zazębiania się ich w czasie, jak również stosunków ilościowych między poszczególnymi czynnikami. Jeśli kto woli, można tę ekonomię dynamiczną nazwać teorią gospodarowania w przeciwstawieniu do obecnej ekonomii, która jest głównie teorią gospodarstwa. Błędem byłoby twierdzenie, że ekonomia dotychczasowa nie uwzględniała wcale tych wszystkich postulatów. Uwzględniała je częściowo, lecz czyniła to niezbyt gruntownie i pobocznie, podczas gdy z punktu widzenia potrzeb życia są to rzeczy niezmiernej wagi i przede wszystkim powinny być rozważane. W szczególności ważne jest badanie stosunków, zachodzących między podstawowymi czynnikami produkcji: pracą, naturą i kapitałem, a to z tego względu, że produkowanie jest podstawową funkcją w gospodarstwie społecznym, chociaż jej logicznym prius jest konsumcja, ze względu na którą produkcja ma jedynie sens. Podział i wymiana dóbr to już raczej zjawiska drugorzędne, powstałe w wyniku dwóch pierwszych. Należyte opracowanie tych rzeczy wydaje się niemożliwe bez udziału metody matematycznej, gdyż chodzić tu przecież będzie o zharmonizowanie poszczególnych czyników, ich korelacje, właściwy dobór ilościowy etc.

*J. Urbański.*



fot. B. Lenkiewicz wyd. „Książnica-Atlas"



*Ślad...* zdj. Photoplat

# O ODPADKACH DRZEWNYCH

By odpowiedzieć na pytanie, jak wykorzystać produkty odpadkowe w przemyśle drzewnym i chemiczno - leśnym, trzeba przede wszystkim scharakteryzować pojęcie produktu odpadkowego.

Odpadkiem przy wszelkiej fabrykacji nazywamy pewien produkt uboczny, który powstaje przy wytwarzaniu produktu głównego. I tak np: wytłoki są odpadkiem przy produkcji cukru, a trociny — przy przecieraniu drewna. Niejednokrotnie odpadki są produktem równie wartościowym, jak produkt główny np.: przy suchej destylacji węgla kamiennego produktem głównym początkowo był gaz świetlny i koks. W miarę jednak postępu wiedzy technicznej smoła pogazowa z produktu odpadkowego stała się produktem bardziej wartościowym od gazu, będąc materiałem wyjściowym dla całego szeregu związków, jak: benzol toluol, krezol itp. Dążeniem więc każdego przemysłu jest znaleźć odpowiednie zastosowanie dla produktu odpadkowego przez jego przeróbkę tak, by znalazł on swe miejsce wśród grona produktów szlachetnych.

Po tych kilku uwagach wstępnych przejdę do omówienia znaczenia uszlachetniania odpadków drewna w przemyśle drzewnym i chemiczno - leśnym. W tych przemysłach odpadkami są:

1) W przemyśle tartacznym: kora, trociny, obladry, oszwary i inne obrzynki.

2) Przy wyróbce leśnej: gałęzie, wióry, kora, igły i liście.

3) W przemyśle chemiczno - leśnym:

a) przy produkcji celulozy —ługi pocelulozowe;

b) przy suchej destylacji — smoła drzew liściastych;

c) przy produkcji garbników — kora lub trociny po wyekstrahowaniu garbnika.

Właściwe rozwiązanie zagadnienia przeróbki wymienionych od-

padków na produkty szlachetne, może zaabsorbować wielu ludzi na długie lata pracy.

Dzisiejsza wiedza niektóre z tych problemów pomyślnie rozwiązała, bądź to na drodze chemicznej przeróbki drewna odpadkowego, bądź też na drodze procesów fizycznych.

Do pierwszej kategorii należy zaliczyć:

1) pomyślne rozwiązanie technicznej przeróbki trocin na cukier i alkohol etylowy;

2) otrzymywanie kwasu szczawiowego z trocin drzewnych;

3) wykorzystanie drobnych sortymentów do destylacji drewna w środowisku płynnym wg metody opracowanej przez prof. W. Dominika i T. Kędziorę.

3) przeróbkę ługów pocelulozowych na substancje o własnościach garbujących;

Do kategorii szczęśliwie rozwiązanych procesów fizycznych należy zaliczyć prasowanie trocin pod dużym ciśnieniem (kilkuset atmosfer) na płyty izolacyjne, które znajdują zastosowanie w budownictwie, zamiast importowanego produktu korkowego.

Z zagadnień mało opracowanych i w praktyce nie rozwiązanych należy wymienić racjonalne wykorzystanie smoły drzew liściastych, to jest: bukowej, grabowej, jesionowej, brzozowej itp. W chwili obecnej smołę drzew liściastych stosuje się jako opał pod retortę. Poza tym należałoby zwrócić uwagę na przeróbkę kory, takich rodzajów drzew, jak sosna, która w Polsce jest najliczniej reprezentowana oraz innych.

Z wyżej wymienionych możliwości racjonalnego przerobu odpadków przemysłu drzewnego i chemiczno - leśnego, o ile mi wiadomo, w chwili obecnej jedynie fabryka celulozy w Niedomicach ma zamiar przerabiać ługi pocelulozowe na związki garbujące, co się zaś tyczy przeróbki innych produktów odpadkowych, to jak do tej pory panuje idealna cisza. Dla tego też w imię dobra przemysłu drzewnego i chemiczno-leśnego, prace nad tymi zagadnieniami powinny być intensywnie prowadzone, a pozytywne wyniki tych prac zastosowane w praktyce, gdyż w ten sposób przyczynimy się do:

*1) pełnego wykorzystania surowca krajowego, jakim jest drewno;*

*2) zwiększenia rentowności zakładów przemysłu drzewnego i chemiczno-leśnego;*

*3) zmniejszenia importu artykułów, które mogą być z produktów odpadkowych pozyskane;*

*4) zapewnienia większego zatrudnienia w przemysłach, opartych na surowcu drzewnym.*

*Inż. Tadeusz Nowicki*



# MOJE TRZY GROSZE

## (Na kanwie polemiki w sprawie spółdzielczości)

O rety, rety! — wołały poczciwe kmiotki kilkadziesiąt lat temu na widok, buchającego parą smoka: lokomotywy kolei żelaznej. Krzyżem świętym żegnały się nasze babki na widok „karety bez koni" czyli auta, któremu z kolei przypadła rola gorszyciela opinii publicznej, a szanujący się obywatele starszej daty do dziś jeszcze uważają latanie samolotem za sposób lokomocji trochę... niepoważny.

Postawa nasza wobec nowych form gospodarki nie bardzo zazwyczaj odbiega od stanowiska, jakie zwykliśmy zajmować wobec zdobyczy techniki w okresie ich „lansowania" przez wynalazców.

Taką to właśnie nowością w dziedzinie życia ekonomicznego jest ciągle jeszcze (mimo swoich stu lat żywota) — ruch spółdzielczy. Co prawda zyskuje sobie coraz więcej zwolenników, ale i ci zwolennicy mają tak wiele zastrzeżeń, że gdybyśmy go zmodyfikowali według ich recept, zatraciłby swoje najbardziej istotne cechy.

Do napisania niniejszego artykułu skłoniła mnie polemika na łamach „Ech Leśnych" między autorami artykułów: p. S. Korab-Karpowiczem („Spółdzielnia czy sklepik spożywczy" Nr 45 z r. ub.), i p. „E. T." („Entuzjazm silny, uzasadnienie... słabe", Nr 1 z r. b.).

Chciałabym więc odpowiedzieć na niektóre z zarzutów, czynionych spółdzielczości przez autora drugiego z wymienionych artykułów. Zastrzegam się przed imputowaniem mi tendencji odparcia „niektórych", to znaczy tylko mniej ważkich zarzutów — przeciwnie, nęci mnie zawsze atak na artylerię najcięższą przeciwnika. Jeżeli jednak nie mam zamiaru odparowywać wszystkich ciosów, to przede wszystkim dlatego, że trze-

ba by na to rozprawki wcale pokaźnych rozmiarów, a po drugie, że zdaję sobie sprawę, iż moje słowa, to w tym wypadku tylko przysłowiowe „trzy grosze“, podczas gdy walną batalię zechce zapewne stoczyć sam bezpośrednio atakowany, t. j. p. S. Korab-Karpowicz.

„Kto uczciwiej mierzy i waży?“ — pyta autor — „kupiec prywatny, czy subiekt spółdzielni?“. I dochodzi do wniosku, że kupiec, bo temu ostatniemu zależy na tym, aby nie stracić klienteli na korzyść konkurenta, co może doprowadzić przedsiębiorstwo do ruiny, natomiast subiekt spółdzielczy ciągnie zysk „bez żadnego ryzyka, chyba, że go się złapie na gorącym uczynku“. Sz. Autor jest w błędzie. Subiektowi sklepu spółdzielczego zależy, i to bardzo, na zatrzymaniu klienteli, bo prawie we wszystkich, a w Polsce niemal we wszystkich spółdzielniach, płaca personelu sklepowego ustalana jest w odsetkach od obrotu. A więc wielu klientów, duży obrót — duża płaca; ubywa zniechęconych klientów — płaca maleje. Jest to jedna z ciemnych stron naszej spółdzielczości, że ogromna większość spółdzielni pozostawia pracowników jedynie na wynagrodzeniu procentowym (zamiast procent traktować jako dodatek do ryczałtowej pensji), i z tym trzeba walczyć, za brak bowiem klienteli nie zawsze można winić pracownika; nie mniej jednak w tym punkcie zarzut Sz. Autora co do rzekomego braku ryzyka ze strony nieuczciwego subiekta spółdzielni, jest bezprzedmiotowy.

Zważmy jeszcze, że subiekt, stale kontrolowany przez Zarząd spółdzielni i komitety sklepowe, obwarowany cennikami, mógłby co najwyżej oszukać na miarze lub wadze, podczas gdy kupiec prywatny ma więcej swobody w ustalaniu cen, a ponadto może fałszować również i jakość towaru, co jest trudne do wykrycia.

Zresztą ciężar zagadnienia nie leży w zwalczaniu przez spółdzielczość małych sklepików, które nie mają częstokroć wcale charakteru instytucyj kapitalistycznych; kapitał w nich zaledwie się oprocentowuje, a zarobek kupca, człowieka ciężko pracującego, jest wynagrodzeniem za jego pracę. Spółdzielczość wypowiada walkę nie drobnym sklepikom (byłoby to pomniejszeniem jej roli), lecz kolosom, które zdolne są akcjonariuszom opłacić pokaźną dywidendę.



Solą w oku instytucyj prywatnych są — nieszczęsne „ulgi podatkowe“, przyznawane spółdzielniom, których Autor tak się obawia i drży, że jeśli spółdzielczość, co nie daj Boże, zbyt dobrze się rozwinie, to wtedy Skarb Państwa będzie świecił pustkami. Nie ma obawy. Zwolnienie od płacenia podatków jest premią, nagrodą, zaszczytnym wyróżnieniem spośród reszty, jakże niesolidnych (co do tego nie możemy mieć złudzeń) podatników. Zwolnienie spółdzielni od podatków nie jest kanonem, którego by w razie potrzeby nie można było zmienić. Tworząc sobie wizję takiego stanu rzeczy, w którym spółdzielczość spożywców stałaby się formą dominującą, musimy sobie zdać sprawę z tego, że wtedy i surowce i fabrykaty pochodziłyby z rąk spółdzielczych, a co za tym idzie, jako nie obciążone haraczem na rzecz prywatnych przedsiębiorców, byłyby tańsze. Znikłaby również nieuczciwa konkurencja kupców prywatnych. W takich warunkach, o ileż mniejsze byłyby nałożone na spółdzielczość „ciężary“ podatkowe od tych ciężarów, jakie ponoszą one obecnie mimo, że płacą podatki tylko od obrotu z niečłonkami.

A subwencjonowanie spółdzielni? Kto ciekaw, niech zainteresuje się statystyką spółdzielni, a dowie się, że odsetek spółdzielni subwencjonowanych w stosunku do ogółu spółdzielni jest znikomy, że najlepiej rozwijają się nie te organizacje, które z funduszów publicznych najwięcej zaczerpnęły, ale te, w których zrzeszyli się ludzie energiczni, uspołecznieni i wytrwali. Jeśli Lasy Państwowe subwencjonują swoje spółdzielnie, to dlatego, że pracownicy L. P. w terenie są w wyjątkowych warunkach, żyjąc w miejscach oddalonych od większych skupisk ludzkich. Udogodnienie im życia, zbliżenie warunków, w jakich się znajdują, do warunków bytowania reszty ludności leży w dobrze zrozumianym interesie Lasów Państwowych, jako pracodawcy i to jest motyw, jakim kieruje się ta instytucja, roztaczając opiekę nad pracownikiem, robotnikiem, matką i dzieckiem, nad stanem zdrowia swoich ludzi, oświatą, nad uczynieniem ich pracy bardziej bezpieczną.

Co do zarzutu, że spółdzielczość, wypierając system obecny, „podcięłaby pień, z którego czerpie soki odżywcze“, to Sz. Autor daruje, ale powiem po krótce — jakoś w żaden sposób tych soków, spływających z obecnego systemu na spółdzielczość, dopatrzeć się nie mogę. *R. J.*

---

**Nienawiść słabych jest mniej niebezpieczna od ich przyjaźni**

# ŚCIEŻKA LEŚNIKA



## UCZNIOWIE PAŃSTWOWEJ SZKOŁY DLA LEŚNICZYCH W MARGONINIE PRZY PRACACH ZRĘBOWYCH

**Nic tak dobrze nie pozostaje w pamięci, jak doświadczenia nabyte przy pracach wykonywanych własnoręcznie, to też zajęcia praktyczne wypełniają znaczną część programu; są one ciekawe i przyczyniają się do wyrobienia i utrzymania dobrej kondycji fizycznej, tak bardzo dzisiaj potrzebnej w trudnej służbie leśniczego ◆ Wykonanie dobrego podcięcia wymaga pewnej wprawy we władaniu siekierą. Pierwsze podcięcia są nieudolne, ale następne są już możliwe, a pod koniec pracy — zupełnie dobre ◆ Zerznięcie piłą nie jest już takie trudne, zwłaszcza gdy drzewo nie jest zbyt grube ◆ Pierwszą czynnością po spuszczeniu czyli obaleniu drzewa jest oczyszczenie (okrzesanie) strzały z sęków i gałęzi ◆ Aby siekiera przy okrzesywaniu, odbiwszy się o jaki twardy sęk nie „wylądowała" na kolanie — okrzesywać zawsze należy po przeciwnej stronie miejsca stania ◆ Po**













odcięciu części strzały, stanowiącej opał — w środku długości otrzymanej dłużycy czy kłody — zdejmuje się korę u większości rodzajów drzew w formie obrączek. Czynność tę dosyć szybko i sprawnie wykonać można siekierą ◆ Kopalniaki zostają zaraz okorowane bo niedługo trzeba będzie przystąpić do wyrzynki stempli ◆ Okorowane kopalniaki układa się na podkładach w tzw. „staple" — poczem zostają pomierzone w czasie tzw. odbiórki ◆ Części strzały przeznaczone na opał przecina się na odcinki jednometrowe, które zależnie od posiadanej grubości zostaną wyrobione w wałki albo szczapy ◆ Szczapy i wałki muszą być okorowane ze względów ochronnych — ponieważ zbycie ich w najbliższym czasie tj. przed wiosną — nie jest przewidziane. Czynność tę wykonuje się przy pomocy ośników albo przy pomocy skrobaczek ◆ Nie lada problemem jest kwestia, w jaki sposób połączyć kołki poprzeczką, aby ustawione stosy drewna opałowego stały mocno i nie rozleciały się przy nie umyślnym lub i umyślnym ruszeniu. ◆ Układanie drobnicy jest czasem kłopotliwe — ale konieczne dla prawidłowego określenia miary ◆ Odbiórka opału kończy pierwszy etap prac zrębowych ◆

*Zdjęcia i tekst: Inż. F. Budniak.*















# Nasze miejsce na wsi

Znana jest akcja społeczna leśników na terenie całego kraju, nie od wczoraj. Akcja ta w przeróżnych organizacjach społecznych zmierza do podniesienia poziomu kulturalnego wsi i dobrobytu jej mieszkańców. Któż zna lepiej życie wsi od leśnika? Wszak on, z tytułu swej pracy zawodowej, musi utrzymywać kontakt ze wsią, a w której, czy obok której, zamieszkuje stale. On jeden chyba najlepiej zna warunki jej bytu, widzi jej braki i niedostatki. I jeśli leśnik postawi sobie za zadanie oddziaływanie na okoliczną ludność, w znaczeniu kulturalnym i społecznym, opieki, to ma on ku temu bardzo szerokie możliwości.

W ramach zwykłego artykułu nie będziemy omawiali szerzej tych zagadnień, a nazwiemy kilka zaledwie potrzeb najpilniejszych, nasuwających się pod pióro, a dobrze każdemu z nas znanych: np. budowa świetlic, urządzanie czytelni, zakładanie kooperatyw typu „Społem", szerzenie propagandy, stawiania łaźni, niesienie porad bezrolnej i małorolnej ludności, opieka pozaszkolna nad dziećmi, krzewienie idei harcerskiej itd. Są to wszystko etapy, zmierzające do uspołecznienia wsi i zjednania sobie jej serc. Lecz praca taka będzie celowa wówczas tylko, gdy zapewnimy planowość akcji. Nie może ona nosić cech dorywczości, czy charakteru przejściowego, a musi być obliczona na programową całość i ciągłość, jak ogniwa jednego łańcucha. Trzeba, aby to, co jeden zaczął, drugi po nim prowadził dalej, zachowując tę samą linię rozwojową.

P. A. Br. w Nr. 24 „A. W. L." kreśli słuszne uwagi na temat należytego przygotowania leśnika do pracy społecznej i państwowej, oraz, o jego możliwościach i chęciach zajęcia miejsca w samorządzie i ciałach ustawodawczych. Tutaj wkraczamy już w dziedzinę zaufania ogółu ludności do leśnika. Zachodzi pytanie, czy leśnik posiada zaufanie wsi? Aby posiąść to zaufanie, trzeba odpowiednio ustosunkować się do ludności wiejskiej w życiu codziennym. Trzeba traktować jej mieszkańców bez cech wyższości wynikającej z jego wyższej pozycji socjalnej, bo to jest rzecz niewłaściwa i wysoce szkodliwa dla naszej sprawy. Jeśli chcemy być na wsi „swoimi ludźmi", musimy przyjąć odpowiednie zasady postępowania w stosunku do ludności, któryby nie uchybiał ambicji i godności mieszkańców wsi. Dotyczy to nie tylko nas samych, ale i naszych podkomendnych. Może właśnie tym brakom z naszej strony należy przypisać, że gdy przyjdzie do wyborów samorządowych, leśnik otrzymuje białe kartki. Jest to wyraźny brak zaufania ze strony wsi do nas. Skoro pragniemy zająć odpowiednie miejsce w budowie życia samorządowego wsi, jeżeli chcemy wywierać wpływ na kształtowanie się tego życia, to dojść do tej roli i znaczenia możemy tylko w oparciu o masyw ludności rolniczej, z którą żyjemy i współpracujemy. Innej drogi, prowadzącej do tego celu, nie ma. Tylko przez uaktywnienie się na odcinku kulturalno - oświatowym i gospodarczym wsi, przez zdobycie zaufania jej bez zastrzeżeń, możemy być pewni swego zwycięstwa.

*B. Zarzycki.*



Z wydawnictwa pocztówek „Książnicy-Atlas"



*ZWIERZYNA ŁOWNA W POLSCE*

# J E L E Ń

Jedną z najwspanialszych ozdób zwierzostanów kniei górskich i niżowych jest jeleń — *Cervus elaphus*. Rozróżniać należy dwie podstawowe odmiany — przez niektórych badaczy uważane za odrębne gatunki, — a mianowicie, jelenia nizinnego i jelenia karpackiego, z których drugi odznacza się większymi rozmiarami, silniejszą budową i masywniejszym porożem. Poza tym charakterystyczną cechą wieńców jeleni karpackich jest odmienny kształt korony, czyli zakończenia poroża. Jelenie nizinne wykształcają korony z odnóg, wychodzących zwykle z jednego punktu, natomiast górna część wieńca jelenia karpackiego cech tych nie posiada, przez co upodabnia się do poroża jeleni typu marala (C. maral) występujących w Azji i w Ameryce Północnej (wapiti C. canadensis).

Długość ciała dorosłego karpackiego byka dochodzi do 2 m 30 cm, wysokość w kłębie do 1 m 60 cm, a waga przekracza nieraz 300 kg. Jelenie nizinne są znacznie mniejsze i lżejsze od górskich: sztuki o wadze 200 kg powinno się uważać za okazałe. Łanie, zarówno górskie jak i nizinne znacznie ustępują bykom pod względem wielkości i wagi, odznaczając się przy tym delikatniejszą i smuklejszą budową.

Zdobiące głowę jelenia - byka poroże - wieniec zaczyna się rozwijać już w siódmym lub ósmym miesiącu życia i wtedy dają się wyczuć pod skórą zaczątki pni, na których w przyszłości osadzone bywa poroże, pojawiające się poraz pierwszy na wiosnę w postaci prostych ca 25 cm tyk. Młody byczek nosi wtedy miano spiczaka. Przed ukończeniem drugiego roku życia jeleń zrzuca szpice i od tego czasu rozpoczyna się normalne zrzucanie i osadzanie wieńca. W sierpniu trzeciego roku życia, byczek ma już otarty wieniec — bywa czasem widłakiem, lecz najczęściej staje się odrazu szóstakiem, a nawet w lepszych warunkach siedliskowych — ósmakiem. Stare byki zrzucają wieńce zwykle w marcu, młodsze zaś później. Z każdym rokiem pojawia się co-




*Mapa występowania jelenia*

raz silniejsze i o liczniejszych odnogach poroże, aż do pierwszych objawów starości, kiedy rozpoczyna się proces wsteczny. Wówczas jeleń otrzymuje miano „wstecznika".

Wieniec jelenia składa się z następujących elementów: z łodygi, zaopatrzonej u nasady w rozwijającą się z wiekiem różę, z odnóg — ocznej, nadocznej, środkowej oraz odnóg korony, nieraz bardzo licznych. Pomiędzy koroną, a odnogą środkową czasem występuje jeszcze t. zw. odnoga wilcza.

Byki poniżej dziesiątaka są powszechnie uważane za niełowne, a i dwunastaki, szczególnie o silnym porożu, nie powinny być odstrzeliwane, jako sztuki przyszłości i doskonałe reproduktory.

Ilość odnóg niekiedy bywa bardzo znaczna. W dobrych łowiskach spotykamy dość często szesnastaki, osiemnastaki, a nawet dwudziestaki. O ile występuje nieparzysta ilość odnóg, byk nosi miano nieprawidłowego np. czternastaka itp., przy czym bierze się pod uwagę łodygę o większej ilości odnóg. Jeżeli wieniec rozwija się nieprawidłowo, posiada wadliwą budowę lub słabo się wykształca, wówczas takiego jelenia uważamy za sztukę selekcyjną, nienadającą się do dalszej hodowli. Przyczyną tych niewłaściwości bywa nieodpowiednie, zbyt ubogie siedlisko, przeciążone nadmierną ilością zwierzyny, co powoduje ogólną degenerację, lub też uszkodzenie części rozrodczych, obciążenie dziedziczne i wreszcie wszelkiego rodzaju mechaniczne uszkodzenia, następujące w czasie rozwoju poroża. W tym ostatnim wypadku, o ile nie zostały uszkodzone pnie kostne, wyrastające z czaszki, wieńce wykształcone w następnym roku mogą być zupełnie prawidłowe. Przy nieprawidłowym funkcjonowaniu gruczołów rozrodczych i innych gruczołów sekrecji wewnętrznej zamiast normalnego wieńca, najczęściej wykształcają się dziwaczne narośla lub następuje zupełny zanik poroża..

Najodpowiedniejszym dla jelenia siedliskiem jest bogata w podszycie i podrost — knieja pierwotna, zapewniająca mu urozmaicone pożywienie, składające się z młodych gałęzi i kory, ziół i owoców, z których największym dlań przysmakiem jest żołędź i bukiew. Lubi też soczystą trawę, rosnącą na łąkach śródleśnych.

W lasach uboższych w pokarm, zwłaszcza w litych sośninach — jeleń z braku dostatecznej ilości pożywienia, staje się często poważnym szkodnikiem, wyrządzającym szkody w uprawach i młodnikach, nawiedzającym okoliczne pola uprawne i czyniącym poważne straty w płodach rolnych, nieraz większe nawet, aniżeli dzik, Jeleń żerując np. w kartoflach, więcej ziemniaków wygrzebuje i rozrzuca, niż konsumuje. Aby szkodom tym zapobiec, należy utrzymywać w łowisku tylko taką ilość tej zwierzyny, jaką las może wyżywić, a także zakładać w lesie specjalne poletka pastewne z bulwą, owsem, wyką, koniczyną, seradelą, ziemniakami itp. Nie należy przy tym zapominać o wprowadzaniu do drzewostanu, lubianych przez zwierzynę płową — drzew i krzewów liściastych.

W zimie musimy jelenie podkarmiać, zadając im w paśnikach siano, snopki owsa, liściarkę, okopowiznę oraz świeże gałęzie,specjalnie w tym celu spuszczonych drzew liściastych np. osiki, topoli, wierzby itp. Nieodzowne jest również zaopatrzenie łowiska w lizawki, chętnie odwiedzane przez wszelką zwierzynę płową.

Okres godowy jeleni — rykowisko — rozpoczyna się we wrześniu i trwa mniej więcej do połowy października. W tym też czasie (od 1.IX do 31.IX) wolno polować na jelenie byki. Odstrzał łań, mający na celu redukcję nadmiernego stanu, regulację stosunku płci (powinno być — 1 byk na 2—3 łanie) i selekcję hodowlaną —dokonywany bywa na podstawie specjalnych zezwoleń, zasadniczo bowiem łanie i cielęta są pod ochroną całoroczną. W czasie rykowiska silne byki odpędzają od chmary, czyli stada łań, słabych rywali, tocząc z nimi zaciekłe walki, kończące się czasem śmiercią jednego z zapaśników. Oprócz indywidualnych odstrzałów na rykowisku, urządza się na jelenie polowanie z naganką, z podjazdu, na wychodnego itp., które, rzecz jasna, pod względem wrażeń myśliwskich nie dorównują nigdy polowaniu na ry-

kowisku, szczególniej połączonemu z wabieniem.

Należy pamiętać, że na początku sezonu polowań, dobry myśliwy-hodowca nie powinien odstrzeliwać kapitalnych byków, pozwalając im spełnić obowiązek reproduktorów. Odstrzeliwanie słabych sztuk i wsteczników lepiej jest odłożyć na okres porykowiskowy, aby nie spłoszyć wartościowych sztuk i nie rozbić rykowiska.

Po skończonych godach, jelenie zbijają się w większe chmary, których przewodniczką - przodownicą bywa zwykle stara doświadczona łania. W tym też okresie odbywa się zmiana letniej szaty na zimową. Zaznaczyć trzeba, że przed rykowiskiem jelenie byki zmieniają swój wygląd zewnętrzny — długie sztywne włosy na podgardlu tworzą gęstą grzywę, a cała szyja grubieje i nabrzmiewa. Na wiosnę po zrzuceniu wieńców następuje lenienie wiosenne.

Cielenie się łań przypada na maj — czerwiec. Cielę jest przez kilka pierwszych dni bardzo niedołężne, odziane w płową białocentkowaną szatę. Wrogami naturalnymi jelenia są wilki, rysie, niedźwiedzie — szczególnie groźne dla słabych sztuk, łań i młodzieży. Młode jelonki padają też czasem ofiarą żbików i zdziczałych psów.

Obecnie stan jeleni w Polsce jest zupełnie dobry, a w zachodnich połaciach, zwłaszcza w Poznańskim można go uważać za nadmierny, jeśli weźmiemy pod uwagę jakość siedliskową tamtejszych lasów. Stan jeleni w L. P., obrazujący do pewnego stopnia ogólny stan jeleni w Polsce (danych statystycznych co do łowisk prywatnych niestety dotychczas nie posiadamy) wg danych dostarczonych na Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie w 1937 r. przedstawiał się następująco: (w zaokrągleniu do 10 szt.).

W regjonie zachodnim (Pomorze i Poznańskie) 5800 szt., w regjonie centralnym 840 (większa część przypada na Spałę i Puszczę Niepołomicką), w regjonie wschodnim 960 szt. (Puszcza Białowieska, Kosów Poleski, Bronna Góra i w części dawniejszej DLP w Siedlcach, położonej na zachód od Puszczy Białowieskiej) N-ctwa Nurzec, Mielnik, Supraśl, oraz w regjonie południowym, górskim — 5250 szt. W ciągu ostatniego roku cyfry te mogły ulec tylko nieznacznej zmianie. Stan jeleni w łowiskach prywatnych, zwłaszcza w Karpatach i na zachodzie Polski, nie ustępuje na ogół stanowi tej zwierzyny w tamtejszych lasach państwowych.

Najlepsze pod względem jakości jelenie mamy w Karpatach, a z niżowych na czołowe miejsce wysuwają się wspaniałe jelenie białowieskie. Drogą umiejętnej hodowli wysokowartościowe ze względu na wyjątkowo czystą krew, jelenie Pomorza i Poznańskiego mogą również osiągnąć znacznie wyższą, niż obecnie, jakość. Myśliwi polscy słusznie poświęcają hodowli tej zwierzyny wiele uwagi, o czym świadczy chociażby istnienie przy Polskim Związku Łowieckim Sekcji Hodowli i Ochrony Jelenia. *Inż. W. Lindemann*

*LEOPOLD STAFF*

# POKÓJ WSI

**Pochwalona wieś dobra, wóz, konie i grabie,**
**Gumna, cepy i kosy, ostrzone u bruska,**
**Wszystkie narzędzia, których chwałą zbiór i zwózka,**
**Rola, miedza, ściernisko, późne lato babie;**

**Wiatrak, co w modłach wznosi swe ramiona rabie:**
**„O, przyjdź wietrze, przyjdź zboże! Odpadnie twa łuska!“ —**
**Ręce chłopa i dziewki i jej chusta ruska,**
**Śpiewanki, dymy perzów i rechoty żabie;**

**I żmudna młócba, zimy zasobnej znachorka,**
**I woły, jarzma, pługi i brony i orka,**
**I jesień i pogoda piękna, jak niedziela,**

**I chaty kurne, pełne święconego ziela,**
**I ten zmierzch rozczulony, gdy wozy w śpichrz zwożą**
**Ziarno, a ludzie w serca swe spokojność bożą...**

# Organizacja prac zrębowych

Pisano już na ten temat dużo i w „Echach Leśnych“ i w „Lesie Polskim“, ale sądzę, że sprawy za wyczerpaną uważać nie można, a tym samym można ją poruszyć raz jeszcze.

Pewne stadia organizacji pracy zrębowej są już ustalone w drodze rozporządzeń; są stosowane powszechnie i wątpliwości nie wywołują. Tu należą: omawianie całokształtu prac, a następnie wszelkich szczegółów na odprawach pp. leśniczych, podział zrębów na działki dla poszczególnych „pił“, omówienie z robotnikami prac, wymagań, warunków bezpieczeństwa pracy, stawek, porządku na zrębie przed rozpoczęciem pracy, sortymentowanie każdej sztuki osobiście przez leśniczego, kontrola przez nadleśniczego. Otwartą jednak sprawą pozostaje zawsze wielkość tzw. „pił“, czyli ilość ludzi pracujących wspólnie, oraz wynagradzanie tych ludzi — czy równe, czy też uzależnione od wykonanej pracy (ścinka, korowanie, wynoszenie opału itp.)

Oczywiście podział pracy przyczynia się do specjalizowania robotnika, umożliwia stosowanie lepszych narzędzi, przyśpiesza pracę, usuwa marnowanie czasu na zmianę narzędzi itd. itd. Tylko nie zapominajmy, że te poglądy, te już znane prawa, zostały stworzone i wypróbowane w warunkach przemysłowych, fabrycznych i dla prac leśnych — o ile nie tracą absolutnie wartości zasadniczej, o tyle nie mogą być stosowane ściśle i w formie czystej.

Każda organizacja pracy w przemyśle opiera się najpierw na chronometrażu każdego poszczególnego odcinka pracy. Do wykończenia całości potrzeba tyle to czasu, do wykończenia części A — tyle, części B — tyle itd. a więc pracę A musi wykonywać tylu to ludzi, pracę B — tylu to, aby nikt na nikogo nie czekał i nikt nie był pracą przeciążony. Otóż ten podstawowy podział pracy na jej części składowe i ściśle związany z tym przydział do każdej części odpowiedniej ilości ludzi, jest w warunkach pracy leśnej niemożliwy do wykonania. Nie biorę już pod uwagę różnej wydajności pracy poszczególnych robotników — przyjmijmy, że uda się stworzyć piłę z idealnie dobranych, jednakowo silnych, jednakowo zręcznych i jednakowo gorliwych robotników — ale sam materiał w którym pracujemy, same warunki terenowe są tak zmienne, że wyprowadzenie jakichś norm stałych — nie da się wykonać. Bo jakże! przyjęty najczęściej podział pracy zrębowej będzie następujący: korowanie pniaków, podcinanie i ścinka, okrzesywanie, wycinanie sortymentu „gałęzie“ i wynoszenie ze zrębu tychże gałęzi i chrustu. Oczywiście są wariacje: najpierw wynoszenie, a potem wycinanie gałęzi, albo tylko wycinanie gałęzi z pozostawieniem chrustu na zrębie; ale to już drobiazgi. Więc weźmy choćby pierwszą część prac: jak obliczyć czas potrzebny na okorowanie jednego pniaka? Czy według średnicy? Zapewne, będzie to najściślejsze, ale ileż w praktyce będzie rozbieżności i odchyleń od tak wyliczonej teoretycznej przeciętnej. Są pnie bardziej pofałdowane nabiegami korzeniowymi i gładsze, kora może być na drzewach nawet sąsiadujących ze sobą cieńsza i grubsza, dostęp do pniaka może być łatwy i wymagać może prac przygotowawczych, jak usuwanie krzaków czy podrostu itp. To samo przy obliczaniu czasu podcinania i ścinki, a już zupełnie nie jest możliwe obliczenie jakichś norm dla okrzesywania i wynoszenia drobnego opału. Tu już każda część zrębu, każde nieomal drzewo wymagałoby norm dla siebie.

Czy więc odstąpić od organizacji pracy — pozwolić pracować robotnikom „po swojemu“, a więc przeważnie po dwóch, robiąc wspólnie każdą pracę kolejno? Nie, to oczywiście nie! Ale do organizacji pracy przystępować trzeba w naszych warunkach liberalnie, bez doktrynerstwa i przesady.

Osobiście sądzę, że najwłaściwsze są „piły“ po sześciu ludzi. Pracę przy tym dzielę następująco: Dwuch koruje pniaki, dwuch podcina i ścina drzewa i dwuch okrzesuje, wycina gałęzie i wynosi drobnicę. Gdy leśniczy wysortymentuje dla danej piły pewną ilość sztuk — powiedzmy wyrobionych w ubiegłym dniu—cała piła przystępuje do wycinania i wyróbki opału, czy innych sortymentów. Przy tym systemie o ścisłym wykorzystaniu czasu wszystkich robotników, o sprawiedliwym obciążeniu każdego z nich jednakową ilością pracy nie ma mowy. Zawsze to ta, to inna część piły musi się śpieszyć, albo odwrotnie. Robotnicy regulują to między sobą w ten sposób, że co dzień zmieniają się przy poszczególnych „specjalnościach“. W ten sposób w rezultacie każdy wkłada w pracę tę samą ilość energii i oczywiście wypłata jest uproszczona, gdyż każdy otrzymuje tyle samo. Ponieważ nie zawsze wszyscy robotnicy stają do pracy, zdarzają się opuszczone dniówki, więc wypłata piłom musi być dokonywana na podstawie wyrobionej masy, a podział kwoty między robotników w pile — na podstawie ilości przepracowanych dniówek.

Ten system daje — o ile można sądzić przy tak różnych warunkach pracy i surowca, jakie mamy w lesie — wyniki o 25 do 30% lepsze, niż przy pracach w piłach z dwuch ludzi, ale jak każda nowość, wywołuje opór robotników i Koledzy, którzy go może zastosują po raz pierwszy, niech będą przygotowani początkowo do oporu, próśb, nawet dowodzeń, że jest gorzej niż było, że zarabiają mniej itd. Ale to zwykła rzecz.

Dla ułatwienia pracy, porozumienia się z robotnikami i wypłat dobrze jest, jeśli każda piła wybierze sobie starszego robotnika, którego upoważni do odbierania pieniędzy, z którym znosi się bezpośrednio leśniczy, który pilnuje porządku i odpowiada za piłę. Ma to znaczenie zwłaszcza przy przestrzeganiu warunków bezpieczeństwa pracy. Taki starszy robotnik winien pilnować, aby nikt obcy nie wchodził do zrębu, aby nie spuszczać drzew na granicy swej działki w momencie, gdy sąsiednia „piła“ pracuje przy tej samej granicy itp. Te obowiązki spełnia (w Dyrekcjach zachodnich) teore-

tycznie przodownik, ale gdy w zrębie, zwłaszcza częściowym, pracuje nieraz 5 i 6 pił, czyli kilkudziesięciu ludzi, to wówczas w praktyce rola przodownika ogranicza się tylko do dozoru własnej swej piły, a co się dzieje w innych — tego nie widzi i nie ma możności nawet widzieć.

Tworzenie pił większych, które też ma swoich zwolenników, nasuwa moim zdaniem zawsze obawę, że bezpieczeństwo pracy będzie przy tym szwankować. Zbyt wielu wówczas ludzi znajduje się w tym samym czasie na tym samym terenie, toteż w przypadku pracy w drzewostanie podszytym, w terenie nieprzejrzystym, wypadki mogą być częste. Zresztą sześciu ludzi wystarcza zupełnie do wykonania najcięższych nawet prac, jak skantowanie grubych sztuk, odtoczenie odziomka sztuki, która się zawiesiła itp. Rozumie się, powtarzam, sprawa ta wciąż pozostaje otwarta i na pewno odezwą się zwolennicy pił z 4, 8, 9, 10 ludzi, ale o to właśnie i chodzi. Może się wreszcie dogadamy czegoś konkretnego.

*B. Sujkowski.*

## Stałe składowiska opałowe

Nie wiem, czy w Polsce zagadnienie to było przedmiotem jakichś badań lub specjalnych rozważań. A jednak uważam, że byłoby to nader pożądane. Badania takie są prowadzone od lat kilku na terenie lasów, pozostających pod zarządem Wyższej Szkoły Rolniczej w Brnie.*)

W „Masarykowym lesie" tj. w tym kompleksie leśnym, który pozostaje pod zarządem Wyższej Szkoły Rolniczej w Brnie, byłem na praktyce i omawiane składowiska miałem sposobność oglądać. Już na pierwszy rzut oka robią one nader korzystne wrażenie. Panuje na nich nadzwyczajny porządek.

Wypada przede wszystkim coś niecoś powiedzieć o samym składowisku, a więc o wyborze miejsca pod nie i o sposobie urządzenia. Składowiska mają charakter stały. Wybór miejsca jest niewątpliwie rzeczą najważniejszą i nad tym zastanowić się trzeba specjalnie. Ogólnie określa się rzecz w ten sposób: stałe składowiska opałowe należy zakładać w miejscach, będących punktem naturalnego ciążenia powierzchni, które dane składowiska mają obsługiwać. A więc zależeć to będzie od układu terenu w pierwszym rzędzie i od sieci dróg komunikacyjnych w drugim. Naprzykład w terenie górzystym składowisko należy zakładać w dolinie, zawsze jednak wpobliżu jakiejś ważniejszej drogi. Równocześnie należy pamiętać o tym, żeby od tej drogi był dogodny dojazd do składowiska.

Składowiska, które oglądałem przedstawia nasza ilustracja. Zazwyczaj legary układa się wprost na ziemi i to powoduje, że legary, przylegając bezpośrednio do ziemi, prędko, bo już po upływie jednego roku, gniją. Chodzi więc o to, żeby legary nie leżały bezpośrednio na ziemi i w tym celu zastosowano tam specjalne słupki betonowe, które dzięki odpowiednio umieszczonym otworom dają oparcie zarówno dla pionowych żerdzi, jak dla legarów. Zarówno pierwsze, jak i drugie nie stykają się bezpośrednio z ziemią i to chroni je od szybkiego psucia się. Dzięki temu mogą one służyć w ciągu całego szeregu lat.

Jakiego rodzaju i rozmiarów są korzyści, które się osiąga przy zastosowaniu omawianych składowisk? Narazie, po kilkuletnich zaledwie próbach, trudno jest je dokładnie określić. Zresztą składowiska nie były założone na obszarze całego „Masarykowego lasu", lecz zaledwie w kilku miejscach. Kierownik Zakładu Użytkowania lasu wspomnianej uczelni w Brnie obliczył, że wartość uratowanego od zgnicia drewna, dzięki urządzeniu specjalnych składowisk, wynosiła w 1936 r. około 20 tys. koron czeskich, co przy ówczesnym parytecie mogło wynosić w przyliżeniu 3.300 zł. (licząc 6 kor. czeskich za 1 zł) dla gospodarstwa o pow. ok. 8 tys. ha.

Nie wolno zapominać o tym, że podobne inwestycje mogą się opłacić tylko w nader korzystnych warunkach tj. w gospodarstwach położonych w pobliżu ośrodków uprzemysłowionych i gęsto zaludnionych, gdzie ceny drewna są znaczne i istnieje duże zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju sortymenty, a więc i na opał. Inwestycje te opłacą się tylko wtedy, gdy każdy kawałek drewna uratowany od zniszczenia da się dobrze spieniężyć.

*Tadeusz Waleszyński.*



*„Moderni układeni paliva"*

*) Jest to uczelnia tego typu, co warszawska Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego. Różni się jednak od ostatniej tym, że posiada tylko dwa wydziały: rolny i leśny. Nosi nazwę: „Wysoka Szkola Zemiedielska".

TADEUSZ PISARSKI

# LIST Z MIKULINIEC DO „SKRZYNKI RADIOWEJ"

HUMORESKA

„Kochane radio!

Zawsze mi się myli i nie wiem czy to się pisze przez duże „R", teraz, kiedy tę nową pisownię wprowadzili, ale w radio to i tak tylko słychać, a nie widać, czy napiszę przez duże, czy przez małe. To może jakoś ujdzie i nikt nie zobaczy.

A u nas, to teraz każdy w domu u siebie radio ma i bardzo się cieszy, jak jego aparat gra głośniej, niż u sąsiada. I jak przez ściany słychać, to tatuś zaraz koło naszego kręci i mówi, że to dlatego, żeby naszego sąsiada Góraszkę także szlak trafił.

Ale Góraszkę szlag nie trafia, tylko sobie zaraz swoje radio nastawia i tak głośno, że tatuś musi do niego w ścianę pukać, a czasem to i na schody wychodzi i krzyczy, to głośniej niż nasze radio i pana Góraszki radio. I raz, to nawet w tego pana Góraszkę głośnikiem rzucił i kilka dni u nas nie grało. I nawet wszyscy mówili, że dlatego jest teraz taki spokój w domu i że jest w ogóle bardzo przyjemnie.

Ale mnie nie było wcale bardzo przyjemnie. I nawet bardzo nudno mnie było ,że tatuś już na tego pana Góraszkę nie krzyczy, bo przynajmniej jakaś rozrywka była. I wtedy dopiero się przekonałam, że prawdę mówili w szkole, że radio to jest jednak kulturalna rozrywka.

Bo u nas to bardzo smutno jest w tych naszych Mikulińcach. Bo ja mieszkam w Mikulińcach i kochane radio to pewnie nawet nie wie, gdzie są te Mikulińce i mybyśmy także nie wiedzieli, gdyby nie to, że właśnie mieszkamy w tych Mikulińcach, że mieszkamy i że się sobie nudzimy, ale nie bardzo, bo jest radio i to właśnie jest nasze wielkie szczęście.

Nawet, to z początku chciałam wierszem napisać i napisałam nawet tak:

„Ja pójdę sobie w dal, — Ku celu nieznanemu, — Powiedzieć, że mam żal — Radiowi kochanemu..." Ale starszy brat mówił mi, że to jest niegramatycznie i że w ogóle, taka Walasiewiczówna, ani Greta Garbo nigdy wiersza nie napisze, A one, to chyba mają rozum i tych wierszy nie piszą.

Mama, to słuchała zawsze dawniej przepisów gospodarskich, ale teraz to już nie słucha, a to od czasu jak tatuś znalazł w zupie żarówkę elektryczną, to od tego czasu zabronił mamie słuchać tych gospodarskich przepisów, co je radio podawało, chociaż to była żarówka elektryczna, a nie radiowa, ale tatuś mówił, że i to i to elektryka, a on i tak nie chce żarówek zjadać nawet w zupie, bo mu nie smakuje i że to jest to samo.

No to ja spróbowałam przytwierdzć tę żarówkę zamiast innej do radia, a tę od radia do lampy tatusia na nocnym stoliku, ale to widocznie co innego, bo zrobił się taki wielki syk i coś się zapaliło, a po tym, to ani radio nie grało znowu i pan Góraszko aż gwizdał sobie z uciechy, ani światła także długi czas nie było w całym domu. Bo u nas jest tylko jeden monter, ale on choruje na grypę i nie może i tatuś to sam jeszcze bardziej popsuł jak naprawiał, tak, że nawet u pana Góraszki ciemno było, żeby mu nie było za wesoło, że u nas radia nie ma i on nawet krzyczał, że to jest taka szykana i że to tatuś zrobił naumyślnie. Ale ja myślę, że to nie umyślnie, tylko że tatuś jest patałach i nawet mama mówi, że na niczym się nie zna i że w ogóle nie awansuje i że w ogóle mowy nie ma, żebyśmy kiedyś z tych Mikuliniec wyjechali.

I jak sobie pomyślę, że do końca życia pozostanie tylko to radio i ten pan Góraszko, to mi się znowu smutno robi i znowu słucham sobie radia i znowu pan Góraszko przeszkadza i robi się awantura i jest trochę przyjemnie. Ale krótko. I wtedy słucham sobie koncertu życzeń, ale pan Góraszko zaraz przeszkadza i tak się żyje.

Ale poza tym, to u nas w domu jest bardzo spokojnie i czasem nawet wcale przyjemnie, tylko, że nudno i wszyscy mają takie nierówne usposobienie, jak mówił o nas jeden stryj.

Zawsze tylko to kochane radio wszystkim w domu dogodzi, bo nawet jak mamusię głowa boli, to tatuś tak długo i tak głośno gra, aż mamusia przestanie, albo wyszukuje w radio jakiegoś austriackiego gadania i sam nic nie rozumie, ale mówi, że przyjemność i tak z tego ma.

Albo naprzykład w nocy, jak wszyscy jesteśmy już w łóżku, a my udajemy, że już śpimy, ale to i tak słychać z drugiego pokoju, to wtedy tatuś mamusię, a mamusia tatusia namawia, żeby to radio już zamknąć, bo już Warszawa skończyła, a wesołe audycje nie tak często są, żeby przy nich zasnąć było można i już dawno i tak powiedzieli „dobranoc państwu". To czasem na złość, ani jedno ani drugie nie wstanie i radio sobie w nocy tak cichutko jęczy i syczy, tak ssss, albo yyyy, a zawsze bardzo śmiesznie.

A potym, to już wszyscy śpią i to radio nagle rano samo zaczyna, ale jest zawcześnie do biura i wtedy to tatuś bardzo klnie i żałuje, że tego radia sam nie zamknął, bo jest za wcześnie. I wtedy wstaje wściekły i sam zamyka, ale i tak już ze złości spać nie może, a po tym jest znowu przyjemnie, bo jest nowa awantura, że to radio światła na rachunek nawaliło, jak trzeba płacić i za gaz rachunek straszny, chociaż to przecież co innego.

A ja do kochanego radia to mam nawet taką wielką prośbę, żeby można było powiedzieć głośno, tak żeby u nas wszyscy to słyszeli, że ta nasza nauczycielka od matematyki to jest wydra i zielona papuga, ale nawet wystarczy, żeby jeden to posłyszał, to i tak wszyscy będą o tym wiedzieć, chociaż właściwie i tak wszyscy o tym wiedzą.

Kłaniam się z całym szacunkiem kochanemu radiu i wszystkim, także w imieniu całej rodziny. I możeby to można zrobić na stacji w Warszawie, żeby u pana Góraszki nie grało, tylko u nas, ale tak, żeby go bardzo zezłościło, to się może uspokoi, a nam będzie przyjemnie.

Jeszcze raz się kłaniam...

*Stokrotka radiowa*
*z Mikuliniec".*



*W drodze...* Bohusz-Siestrzeńcewicz

# Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

E. B.

### NOWE OSIEDLE ROBOTNICZE PRZY TARTAKU PAŃSTW. W KIELCACH.

W dniu 6 stycznia b. r. na terenie nowego osiedla robotniczego przy Tartaku Państwowym w Kielcach obchodzono uroczyście poświęcenie tego osiedla. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz parafii Kościoła Św. Krzyża Dr. W. Michałowicz. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Dyrekcji Lasów Państw. w Radomiu z p. wicedyrektorem inż. Z. Lachmayerem na czele, przedstawiciel miejscowego starostwa, vice-prezydent miasta Kielc, Inspektor Pracy, oraz przedstawiciele wielu stowarzyszeń i organizacji. Rodzina Leśnika reprezentowana przez P. Irenę Dunin-Markiewiczową, przewodniczącą Oddziału Radomskiego i p. Marię Lubasową, przewodniczącą miejscowego Koła, oraz członków Zarządu. Poza zaproszonymi gośćmi obecni byli na uroczystości wszyscy urzędnicy i robotnicy Tartaku wraz z rodzinami.

Przed aktem poświęcenia przemówił do obecnych kierownik Tartaku p. Ludwik Lubas, który w dłuższym swoim przemówieniu dokładnie scharakteryzował pracę Administracji Lasów Państwowych nie tylko w kierunku racjonalnego uprzemysłowienia swoich zakładów, lecz podkreślił wielkie wysiłki tejże Administracji w kierunku opieki nad robotnikiem, jego rodziną, czego realnym dowodem jest coroczne budowanie różnych domów na terenie wszystkich Tartaków Państwowych. Mówca podkreślił wielkie w tym kierunku zasługi Naczelnego Dyrektora Lasów Państwowych p. Adama Loreta, oraz Dyrektorów Okręgowych, którzy niezmordowanie pracują nad polepszeniem bytu pracownika Tartaków Państwowych. Specjalne podziękowanie złożył za opiekę P. Dyrektorowi Janowi Dunin - Markiewiczowi i Jego Małżonce, którzy w trosce o byt pracownika poświęcali wiele swojego trudu i czasu.



*Tartak Państwowy w Kielcach. Widok ogólny na osiedle robotnicze dla 32 rodzin*

Następnie w prostych lecz pięknych i szczerych słowach podziękował Administracji Lasów za dobro, jakie robotnik ma od tej Administracji — przedstawiciel robotników Tartaku p. Stanisław Rutkowski.

Po akcie poświęcenia przemówił ksiądz proboszcz stwierdzając z całą i największą przyjemnością, że po raz pierwszy w Kielcach dokonano aktu poświęcenia osiedla robotniczego. Administracja Lasów Państwowych w swoich staraniach o polepszenie bytu pracownika daje przykład innym fabrykom na terenie Kielc i wyraża życzenie, by w ślad za Lasami Państwowymi poszły i inne fabryki.

Na zakończenie uroczystości obecni zwiedzili przedszkole Rodziny Leśnika na terenie osiedla, a przewodnicząca Oddziału wręczyła od Koła Rodziny przy Tartaku dwie nagrody ufundowane przez Koło dwom gospodyniom osiedla za najlepiej uprawiane ogródki na terenie osiedla.

Załączona fotografia przedstawia ogólny widok osiedla robotniczego.

*inż. M. Podlewski.*

### POŻEGNANIE DYR. DUNIN-MARKIEWICZA.

W dniu 13 stycznia b. r. pracownicy Tartaku Państwowego w Kielcach żegnali Pana Dyrektora Lasów Jana Dunin - Markiewicza, który decyzją Władz Naczelnych został przeniesiony do Lwowa.

Przybyłego P. Dyrektora powitali wszyscy urzędnicy i robotnicy zebrani w świetlicy. Przemówienie pożegnalne w imieniu wszystkich pracowników wygłosił kierownik Tartaku p. Lubas, który w szczerych słowach podkreślił zasługi, jakie dyrektor Markiewicz położył dla Dobra Państwa i Lasów Państwowych oraz za wyjątkowo życzliwe i ojcowskie ustosunkowanie się do potrzeb pracowników Tartaku Kielce. Również serdecznie i z prawdziwym żalem żegnał p. Dyrektora przedstawiciel robotników p. Szostak. Wzruszony serdecznością i wielkim przywiązaniem pracowników p. dyr. Markiewicz podziękował zebranym za dotychczasową współpracę i prosił, by nadal pracowali tak wydatnie, jak pod jego rozkazami. P. Dyr. Markiewicz przed odjazdem pożegnał się ze wszystkimi pracownikami przez serdeczny uścisk dłoni.

## WYDAWNICTWA NAUKOWE

**Fauna słodkowodna Polski.** Opracowanie zbiorowe pod redakcją D-ra T. Jaczewskiego i D-ra T. Wolskiego. Zeszyt 3. Ptaki. Opracował Mgr. A. Dunajewski. Warszawa 1938. Str. 1 — 426. 235 rycin. Format 12° (13 × 23 cm). Cena zł 10.20.

W końcu roku ubiegłego ukazał się w druku zeszyt trzeci wydawnictwa „Fauna Słodkowodna Polski — Ptaki" (zeszyt drugi tegoż wydawnictwa, poświęcony ssakom, opracowanie prof. R. Kuntzego, był omawiany na łamach „Ech Leśnych" w roku 1937. Treścią zeszytu trzeciego jest, jak wskazuje tytuł, charakterystyka ptaków, związanych w ten czy innń sposób ze środowiskiem wód słodkich. Trudno oczywiście w krótkiej, z natury rzeczy, recenzji poinformować dokładnie Czytelnika o treści opracowania oraz dać jego krytyczny rozbiór; uwagi niniejsze nie roszczą sobie zatem pretensji do miana wyczerpujących.

Materiał zawarty w omawianym zeszycie ujęty jest w rozdziały następujące: *Rozdział I.* Część Ogólna (stron 40; w tym: 1. Stanowisko systematyczne i pochodzenie ptaków — 3 strony; 2. Charakterystyka morfologiczna ptaków słodkowodnych — 4 str.; 3. Biologia ptaków słodkowodnych — 18 str.; 4. Wędrówki ptaków — 5 str.; 5. Znaczenie gospodarcze ptaków słodkowodnych i ich ochrona — 5 str.; 6. Stan badań ornitologicznych w Polsce — 2 str.; 7. Zbieranie i konserwowanie ptaków — 3 str.). *Rozdział II.* Część szczegółowa (stron 361; w tym: 1. Uwagi o klasyfikacji i nomenklaturze ptaków — 5 str.; 2. Przegląd systematyczny ptaków słodkowodnych — 356 str.). *Rozdział III.* Piśmiennictwo (8 stron). *Rozdział IV.* Wykaz alfabetyczny (nazwy łacińskie) rzędów, rodzin, podrodzin, rodzajów, gatunków i podgatunków (9 stron). *Rozdział V.* Wykaz alfabetyczny nazw polskich (5 stron).

Jak z powyższego wynika, najwięcej miejsca poświęcono przeglądowi systematycznemu ptaków (Rozdział II, część druga). W przeglądzie tym podana jest obszerna charakterystyka morfologiczno-biologiczna poszczególnych rzędów, rodzin i gatunków ptaków wraz z kluczami do oznaczania tych jednostek systematycznych (tzn. opracowano oddzielne klucze do oznaczania rzędów, oddzielne dla rodzin, dla rodzajów i dla gatunków). Kolejno rozpatrywane są ptaki, należące do następujących rzędów:

I. *Nury* (6 stron, nury — 4 gatunki).

II. *Perkozy* (10 stron, perkozy — 5 gatunków).

III. *Wiosłonogie* (9 stron, kormorany — 3, pelikany — 2).

IV. *Bocianowate* (28 str., czaple — 6, bąki — 2, bociany — 2, ibisy — 1, warzęchy — 1).

V. *Czerwonaki* (4 str., czerwonaki — 1).

VI. *Blaszkodziobe* (98 str., łabędzie — 3, gęsi — 10, półkaczki — 3, kaczki właściwe — 8, kaczki nurkowate — 15, sterniczki — 1, tracze — 3).

VII. *Drapieżne* (12 str., orły — 2, kanie — 1, błotniaki — 1).

VIII. *Żurawie* (6 str., żurawie — 2).

IX. *Chruściele* (15 str., chruściele — 6, łyski — 1).

X. *Siewkowate* (123 str., ostrygojady — 1, czajki — 2, siewki właściwe — 7, brodźce — 8, kuliki — 5, kamuszniki — 1, bekasy — 4, biegusy — 9, szczudłaki — 2, płatkonogi — 2, żwirowce — 2, wydrzyki — 4, mewy właściwe — 10, rybitwy — 9).

XI. *Zrosłopalcowe* (5 str., zimorodki — 2).

XII. *Wróblowate* (34 str., jaskółki — 1, pluszcze — 1, pokrzewki — 8, sikory — 2, pliszki — 2, łuszczaki — 1).

Ogółem opracowanych zostało 166 gatunków ptaków. Dla każdego gatunku podany jest szczegółowy opis ubarwienia, wielkość ptaka (długość skrzydła), rozmieszczenie geograficzne, dane ekologiczne (siedlisko, pokarm, gniazdowanie).

Przechodząc od przedstawienia treści zeszytu do uwag krytycznych — zaznaczyć muszę przede wszystkim, że, moim przynajmniej zdaniem, tytuł „Fauna Słodkowodna Polski" jest tytułem, po którym spodziewać się można, że główny nacisk położony będzie na ekologię opisywanych gatunków, że ujęcie tematu będzie głównie ekologiczne. W związku z tym rzeczą bardzo a bardzo istotną staje się wybór kryteriów, na podstawie których te czy inne gatunki ptaków zaliczać się będzie do fauny słodkowodnej. Autor wymienia cztery kryteria, pisząc, że „uwzględnione zostały: 1) ptaki spędzające większą część swego życia z reguły na wodach śródlądowych, 2) ptaki poszukujące pokarmu prawie wyłącznie w wodzie lub błocie, 3) ptaki zakładające swe gniazda z reguły nad wodą i wreszcie 4) dla całokształtu charakterystyki pewnych rodzin — gatunki mało mające z wodą wspólnego, ale blisko spokrewnione z takimi, które muszą być zaliczone do ptaków słodkowodnych". Ponadto zaś „autor niniejszego opracowania kierował się zasadą, że lepiej jest uwzględnić za dużo gatunków niż za mało". Otóż, jeśli chodzi o zdanie piszącego te słowa, to... trudno mu się zgodzić z tymi zasadami i kryteriami, naturalnie, jeśli wyżej podaną ekologiczną interpretację tytułu wydawnictwa zechcemy uznać za słuszną. Dalsze uwagi piszę, zakładając właśnie słuszność takiej interpretacji. Przede wszystkim więc — przez uwzględnianie gatunków, tylko mniej lub więcej luźno związanych ze środowiskiem słodkowodnym — obraz, całokształt stosunków ekologicznych ptaków słodkowodnych nie może nabrać wyraźnych zarysów. I dlatego uważałbym za słuszniejszą zasadę wręcz odwrotną — że lepiej jest uwzględnić zbyt mało gatunków, niż zbyt wiele. Z tego wniosek, że kryteria, na podstawie których te, czy inne ptaki zalicza się do słodkowodnych należałoby raczej zwęzić, gdy autor opracowania rozszerza je. Można powiedzieć, że wystarcza mu, gdy jaki kolwiek przejaw życiowy ptaka jest związany z wodą — zdaniem moim — byłoby właściwiej zaliczać do opisywanej fauny te tylko gatunki, u których bądź większość, bądź też najważniejsze funkcje fizjologiczne (np. i żerowanie i mnożenie się — łącznie) odbywają się na wodzie. Oczywiście nie możnaby tego traktować zbyt rygorystycznie, gdyż mogłoby się wtedy zdarzyć, że gatunki tak przystosowane do biotopu wodnego, jak kormoran lub, z drugiej strony, mogące mieć praktyczne znaczenie w gospodarstwie rybnym, np. czapla czy rybołów, nie zostałyby w opracowaniu uwzględnione, co byłoby znowu z wielu względów niepożądane. Ale też bez szkody możnaby skreślić np. gatunki wróblowate. No i chyba wszystkie błotne ptaki. Bo nie widzę między

środowiskiem wodnym i błotnym analogij, które by uzasadniały wspólne rozpatrywanie ptaków, zamieszkujących te środowiska. Byłoby rzeczą bardzo wskazaną, obu tym grupom poświęcić oddzielne zeszyty. Ale z tym należałoby się zwrócić może raczej do redakcji wydawnictwa, niż autora.

Ta recenzencka dyskusja na temat zasad przyjętych przy opracowywaniu grupy ptaków nie ma na celu oczywiście pomniejszać samej pracy — nie każdy będzie w niej szukał syntezy ekologicznej. Dla Czytelników, zwłaszcza niespecjalistów, fakt uwzględnienia raczej większej liczby gatunków niż mniejszej z pewnością jest korzystny. Duża liczba rysunków schematycznych (nogi, dzioby, pióra, sylwetki), jak również obszernie ujęte opisy ubarwienia ułatwiają oznaczenie ptaków. Ze względu na to, że bardzo wielka część opisanych w książce gatunków należy do ptaków łownych — może ona oddać duże usługi wszystkim myśliwym, dla których polowanie nie kończy się na strzelaniu. To samo mogę powiedzieć pod adresem kolegów-leśników, interesujących się życiem ptaków — ich uwadze omawiane opracowanie jak najgoręcej polecam.

Szata zewnętrzna wydawnictwa bardzo ładna. Rysunki jednobarwne; nasuwa się uwaga, że przynajmniej niektóre z nich mogłyby być z korzyścią dla wydawnictwa zastąpione fotografiami.

*Juliusz Frydrychewicz*

# KRONIKA WYDARZEŃ

## Z KRAJU

### JUBILEUSZ MIN. ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO

D. 19 bm. na Zamku Królewskim w Warszawie odbył się uroczysty obchód jubileuszu 30-letniej pracy naukowej ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego. W czasie bankietu na cześć jubilata, Prezydent Rzplitej wygłosił toast, w którym m. in. powiedział:

„Kochamy Cię nie tylko za to, że tak świetnie i godnie w kraju i za granicą reprezentujesz naukę polską, lecz również kochamy Cię za to, że żywisz dla narodu tak potężne uczucia, które skłoniły Cię do odstąpienia od Twego najukochańszego warsztatu pracy i do poświęcenia się służbie państwowej".

Minister prof. Świętosławski w odpowiedzi oświadczył: „Kiedy przyszła decyzja Pana Prezydenta, abym objął resort oświaty, to ani jednej chwili nie wahałem się, bo miałem głębokie przekonanie, że muszę iść zawsze śladem najbardziej ukochanego mego Nauczyciela.

### ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Zakończono w ubiegłym tygodniu dwudniowe obrady Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy. W toku obrad przedyskutowano sprawy trzeciego zjazdu Polaków zagranicznych. Prezydium Rady było przyjęte przez Marszałka Śmigłego-Rydza.

### KONGRES STUDENTÓW

W Zakopanem i w Krynicy obradowała Międzynarodowa Rada Studentów (C. I. E.). Na prezesa powołano jednomyślnie studenta Polaka — Jerzego Przeździeckiego. Wniosek odpowiedni postawił Francuz — Lanckus. W czasie obrad na wniosek polski uchwalono założenie międzynarodowego biura praktyk studenckich na rok próbny z siedzibą zarządu w Anglii.

### NOMINACJE

Prezydent Rzplitej mianował p. Jerzego Brzozowskiego, dyrektora biura prezydialnego prezesa Rady Ministrów, podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów.

Prezydent Rzplitej zwolnił p. Stefana Pasławskiego ze stanowiska wojewody stanisławowskiego, którego mianował dyrektorem biura inspekcji w Min. Spraw Wewnętrznych, a dyrektora tego biura, Stanisława Jareckiego, mianował wojewodą stanisławowskim.

### UCHWAŁY RADY MINISTRÓW

Rada Ministrów w d. 19 bm. uchwaliła wniesienie do Sejmu projektu ustawy o uporządkowaniu stanu prawnego na ziemiach odzyskanych. Na tymże posiedzeniu powzięto uchwałę o zasadach nadzoru nad przedsiębiorstwami państwowymi.

### ZLIKWIDODANY STRAJK W AKADEMII W. F.

Ogłoszono komunikat urzędowy, donoszący, że słuchacze kursów cywilnych Akademii Wychowania Fizycznego zorganizowali demonstracyjny strajk, aby przyśpieszyć wejście w życie rozporządzeń o nadaniu C. I. W. F. praw akademickich. Władze zawiesiły wykłady i przygotowane były do wyciągnięcia daleko idących konsekwencji. Studenci jednak zreflektowali się, samorzutnie podporządkowali się władzom i wyrazili gotowość poniesienia wszelkich konsekwencji. Po trzech dniach władze zarządziły wznowienie wykładów.

### ZGON Ś. P. ZOFII KOŚCIAŁKOWSKIEJ

D. 18 bm. zmarła w Wilnie ś. p. Zofia Kościałkowska, popularna działaczka społeczna. Na pogrzeb Jej przybył do Wilna minister Opieki Społecznej p. Marian Zyndram-Kościałkowski.

### PISARZE — LAUREACI

Polska Akademia Literatury przyznała nagrodę młodych imienia Józefa Piłsudskiego, wynoszącą 2000 zł, Jerzemu Andrzejewskiemu, za powieść „Ład serca".

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu przyznał nagrodę za powieść katolicką p. Janowi Dobraczyńskiemu za książkę p. t. „Ottonowa obietnica".

### W KOMISJI BUDŻETOWEJ SEJMU

D. 17 bm. komisja budżetowa Sejmu obradowała nad projektem preliminarza Min. Opieki Społecznej. Referował go pos. Żyborski. Preliminarz zamyka się w kwocie zł 67.347.000, jest o 588.900 zł wyższy od zeszłorocznego.

W czasie dyskusji posłowie zwrócili szczególną uwagę na sprawę składek ubezpieczeniowych i sytuację uzdrowiska państwowego, Szczawnica.

W tych dwóch sprawach złożyli oświadczenia przedstawiciele rządu.

Min. Opieki Społecznej p. Kościałkowski powiedział, że sprawa obniżki składek ubezpieczeniowych jest dyskutowana w łonie rządu, decyzji jeszcze niema, a minister osobiście jest skłonny dążyć do wygaśnięcia z d. 1 kwietnia tej obniżki. Podsekretarz stanu Piestrzyński w sprawie Szczawnicy oświadczył, że jest to jedno z najbardziej wartościo-

wych uzdrowisk w Polsce, jednocześnie najnieudolniej prowadzone, stwierdził też, że już w 1928 r. groził wprowadzeniem nadzoru sądowego, lecz właściciel został wtedy posłem.

D. 18 bm. komisja rozważała preliminarz Min. Poczt i Telegrafów. Referował go poseł Sanojca. Przedsiębiorstwo Polska Poczta, Telegraf i Telefon przewiduje wpływy w wysokości 237 mil. zł, a wydatki 211 mil. zł, nadwyżka wpływająca do Skarbu wynosi 26 mil. zł.

Na zakończenie dyskusji minister Kaliński oświadczył, że obniżka taryfy na dwa najważniejsze przedmioty obrotu pocztowego — listy i pocztówki nie jest przewidziana.

D. 20 bm. komisja rozważała budżet Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Referował go wicemarszałek Surzyński. Zatrzymywano się w dyskusji głównie na sprawach Polaków za granicą i emigracji żydowskiej. Pods. stanu Szembek oświadczył, że zagadnienie to winno być przedmiotem obrad komisji do spraw zagranicznych, a co się tyczy opieki nad obywatelami polskimi za granicą, to jest ona wykonywana bez czynienia najmniejszych różnic co do wyznania, względnie pochodzenia obywateli.

Tegoż dnia komisja rozważała budżety monopoli państwowych. Referował je pos. Sobczyk. Wpłacają do Skarbu: Monopol Tytoniowy 353.400 tys. zł, spirytusowy — 291.500.000 zł, loteryjny — 23.500.000 zł, zapałczany — 10.616.700 zł.

Wreszcie pos. Hüpsch zreferował preliminarz długów państwowych, który wyznacza na 1939/40 r. na obsługę długów zagranicznych — 158.763 tys. 680 zł, na obsługę długów wewnętrznych — 52.024.880 zł i na porękę państwową — 14.917.440 zł.

### W KOMISJI BUDŻETOWEJ SENATU

Senacka komisja budżetowa w d. 17 bm. rozważała budżety Prezydenta Rzplitej, Sejmu, Senatu i Najwyższej Izby Kontroli. D. 18 bm. senator Bisping zreferował budżet Prezydium Rady Ministrów. Po dyskusji nad tym budżetem, w której poruszano sprawy urzędnicze i ukraińską, zabrał głos premier gen. Składkowski, który m. in. oświadczył wobec poruszenia przez sen. Dębskiego sprawy zmiany ordynacji wyborczej: „W zarządzeniu swym o rozwiązaniu poprzedniego Sejmu Pan Prezydent był łaskaw napisać: Od nowych Izb Ustawodawczych oczekiwać będę zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu. Jeżeli chodzi o stanowisko rządu, mogę pana senatora zapewnić, że rząd tę sprawę docenia i uważa ją za bardzo ważną dla przyszłości państwa polskiego".

Wreszcie dnia 20 bm. komisja budżetowa Senatu rozważała budżet rent i emerytur. Sen. Wolf z Zaolzia poruszył przy tym zagadnienie rent i emerytur wypłacanych na Śląsku Zaolziańskim. Wyjaśnień w imieniu rządu udzielał pods. stanu w Min. Skarbu p. Grodyński.

### UCHWAŁA POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

Zarząd okręgu śląskiego Polskiego Związku Zachodniego w Katowicach w d. 12 bm. powziął uchwałę, wywołaną przez ostatnie represje stosowane względem Polaków w Niemczech. W uchwale tej powiedziano m. in.:

„Wobec ostatnich wypadków, Polski Związek Zachodni wyraża przekonanie, że władze polskie staną w obronie Polaków w Niemczech, a w zakresie polityki wewnętrznej wyciągną należyte wnioski z systemu stosowanego w Rzeszy do ludności polskiej".

### TATRZAŃSKI PARK PRZYRODY

Ministerstwo rolnictwa i reform rolnych utworzyło w Krakowskiej dyrekcji Lasów Państwowych Tatrzański Park Przyrody. Park ten powstał z obszarów nadleśnictwa Jaworzyna i Zakopane. Utworzenie parku ma na celu utrzymanie tatrzańskiej flory i fauny i tworów przyrody, w interesie publicznym ze względów naukowych, estetycznych, historycznych, lub pamiątkowych, a także ze względu na cechy krajobrazu. Realizację celów utworzenia parku powierzono specjalnemu kierownictwu z siedzibą w nowo przejętej Jaworzynie.

### ZGON PREZESA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Dnia 18 grudnia zmarł nagle w Warszawie w 70-ym roku życia prezes Polskiej Akademii Umiejętności ś. p. d. r. Stanisław Wróblewski. Znakomity uczony ten był profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego, w poprzedniej kadencji Izb był senatorem z nominacji, przed niejakim czasem prezesem N. I. K. Ś. p. prezes Wróblewski stale zamieszkały w Krakowie bawił w Warszawie na posiedzeniach Komisji Kodyfikacyjnej. Uroczysty pogrzeb ś. p. prezesa Wróblewskiego odbył się dnia 22 grudnia w Krakowie. Na trumnie złożono m. in. wieniec od P. Prezydenta Rzplitej.

### ARTUR GÓRSKI — LAUREATEM

Sąd konkursowy przyznał a min. Oświecenia zatwierdziło przyznanie nagrody państwowej literackiej Arturowi Górskiemu za całokształt jego twórczości. Wręczenie nagrody przez min. Świętosławskiego odbyło się dn. 23 grudnia.

## *ZE ŚWIATA*

### OŚWIADCZENIE MIN. BONNET'A

W czasie debaty o polityce zagranicznej w francuskiej Izbie Deputowanych, francuski minister spraw zagranicznych d. 20 bm. złożył m. in. następujące oświadczenie: „Minister Beck przed udaniem się do Berchstesgaden poinformował o swej podróży rząd francuski, komunikując jednocześnie, że przyjaźń polsko-francuska stanowi jedną z podstaw polityki rządu polskiego". Minister Bonnet dodał, że jest to również stanowisko rządu francuskiego.

### Z LIGI NARODÓW

Dnia 20 bm. zamknięto kolejną sesję Rady Ligi Narodów. W czasie tej sesji komitet trzech, mianowany przez Radę dla obserwacji położenia w Gdańsku, odbył dwa posiedzenia. Wysoki komisarz Ligi, Burckhardt zwrócił uwagę na dwa dekrety ostatnio wydane przez Senat. Komitet wyraził zdanie, że niektóre ważne postanowienia tych dekretów są w sprzeczności z konstytucją, ale dyskusję nad tym odroczył do następnej sesji Rady Ligi, zaś wysoki komisarz udał się na swój normalny urlop.

### 8 BOMB W ANGLII

D. 16 stycznia w Londynie, Manchesterze i innych miastach Anglii, przeważnie w pobliżu elektrowni, a w jednym miejscu obok mieszkania syna premiera, Franciszka Chamberlaina, wybuchły silne bomby. Poważniejsze skutki wywołały trzy bomby w Manchesterze, powodując śmierć 1 osoby i ranienie kilku innych. Sprawcami tych demonstracyjnych zamachów byli rewolucjoniści irlandzcy i agenci jednego z mocarstw. Rewolucjoniści irlandzcy chcieli w ten sposób zaprotestować przeciw podziałowi Irlandii, żądając przyłączenia Ulsteru, t. j. Irlandii północnej do południowej.

### DYMISJA SCHACHTA

Kanclerz Hitler udzielił dymisji prezydentowi Banku Rzeszy d-rowi Schachtowi i mianował na jego miejsce ministra gospodarki d-ra Franka.

### WOJNA W HISZPANII

W ciągu ubiegłego tygodnia armia gen. Franco prowadziła dalej ofensywę w Katalonii, zdobywając miasto Tarragona i Ignaluda. Powstańcy zbliżyli się do stolicy Katalonii Barcelony na odległość 60 klm. Wojska republikańskie stawiają zacięty opór.

*Signum*

# RODZINA LEŚNIKA

### CHOINKA U „PRZEDSZKOLAKÓW" R. L. PRZY PAŃSTWOWYM TARTAKU ŁYSE (KURPIE)

W dniu 22 grudnia 1938 roku, w godzinach popołudniowych, staraniem miejscowego przedszkola odbyła się doroczna choinka.

Na całość przedstawienia złożyły się dwa obrazy: pierwszy — „Obrazek sceniczny na Boże Narodzenie" w wykonaniu wychowanków przedszkola, odtworzony w pomysłowy sposób, drugi — „Bakalie świąteczne", wykonany przy współudziale wszystkich „dzielnych przedszkolaków".

Dodać należy, że całość wypadła bardzo miło, a obecni na „choince" rodzice mogli sami stwierdzić, jak duży postęp zrobiły dzieci z chwilą oddania ich pod opiekę przedszkola.

W międzyczasie zrobiono kilka zdjęć pamiątkowych, a na zakończenie obdarzono dziatwę miłymi upominkami, sprawiając im tym wielką radość.

Jeżeli już mowa o przedszkolu, to należy dodać zupełnie obiektywnie, iż stawiane jest ono za wzór innym, finansowanym przez samorządy gminne.



*„Choinka" w Tartaku Łyse*

### KOŁO PRZEWODNIK

Dzięki otrzymanej subwencji od Zarządu Głównego w sumie 300 zł Zarząd Koła zakupił 50 kompletów ciepłej odzieży dla dzieci przedszkola w Lipinkach, 11 par butów dla dzieci robotników leśnych w wieku szkolnym, oraz 9 par butów dla dzieci również w wieku szkolnym funkcjonariuszów państwowych — członków Koła Przewodnik. Obdarowani wyrażali wielką radość i wdzięczność za stałą pomoc i opiekę, jaką okazuje Zarząd Główny.

# ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

### WYKAZ WYPŁAT POŚMIERTNEGO dokonanych w r. 1938 do dn. 25.I.39

| Rodzinie ś. p. | zł |
|---|---|
| Komorowski Czesław | 382.— |
| Rokita Ignacy | 2.000.— |
| Leonik Józef | 800.— |
| Penk Jan | 500.— |
| Muszyński Aleksander | 500.— |
| Gębski Jan | 500.— |
| Sadowski Józef | 1.000.— |
| Hajnowicz Władysław | 500.— |
| Jasiński Jan | 1.000— |
| Fuhrmann Henryk | 500.— |
| Szmidla Zygmunt | 1.000.— |
| Sitko Ludwik | 1.000.— |
| Richter Karol | 1.250.— |
| Malinowski Aleksander | 1.300.— |
| Szczęsny Alfons | 1.000.— |
| Tobis Juliusz | 1.000.— |
| Wielechowski Piotr | 1.500.— |
| Szanecki Kazimierz | 200.— |
| Buraczyński Dionizy | 2.000.— |
| Krzyżaniak Stan. | 2.000.— |
| Makawczyk Szymon | 2.000.— |
| Masłowski Adam | 2.000.— |
| Skowron Maciej | 2.000.— |
| Prejbisz Władysław | 2.000.— |
| Miłobędzki Józef | 2.000.— |
| Breza Stanisław | 2.000.— |
| Mickiewicz Edm. | 2.000.— |
| Kuling Marcin | 2.000.— |
| Gorlik Wincenty | 2.000.— |
| Brons Józef | 2.000.— |
| Czarnecki Alfred | 2.000.— |
| Drzodła Franciszek | 2.000.— |
| Wieczorek Antoni | 2.000.— |
| Brzyśkiewicz Stanisław | 2.000.— |
| Dąbrowski Antoni | 2.000.— |
| Skowronek Marcin | 2.000.— |
| Tarczewski Edward | 2.000.— |
| Piskulak Adam | 2.000.— |
| Soszyński Wacław | 2.000.— |
| Hirsch Filip | 2.000.— |
| Siryk Jakim | 2.000.— |
| Korzeniowski Jerzy | 1.800.— |
| Wodyński Michał | 2.000.— |
| Rodziewicz Józef | 2.000.— |
| Zawadzki Michał | 500.— |
| Oterski Piotr | 2.000.— |
| Jasiński Wiktor | 2.000.— |
| Pośpiech Ludwik | 2.000.— |
| Szalaty Jakub | 200.— |
| Kucza Karol | 200.— |
| Pinkowski Stanisław | 2.000.— |
| Snarski Jan | 2.000.— |
| Brablec Antoni | 500.— |
| Sieklicki Franciszek. | 2.000.— |
| Skarbiński Franciszek | 200.— |
| Godlewski Józef | 2.000.— |
| Korsak Leon | 200.— |
| Karpiński Jan | 200.— |
| Razem | 84.232.— |
| Z przeniesienia z Nr 1.-38 r. wypłacono do dn. 1.I.38 | 668.237.81 |
| Ogółem | 752.469.81 |

# 22 STYCZNIA 1863

Jeśli wielkość narodu mierzy się czcią odczuwaną i okazywaną dla swej przeszłości, jeśli w rocznice wielkich, choćby tragicznych chwil każdy myślący człowiek winien cofnąć się do nich myślą i z chwały dziejów czerpać zapał i otuchę, a z tragicznych wydarzeń wyciągać naukę i przestrogę — to dzień 22 stycznia dla nas, leśników, winien być specjalnie czczoną tradycją. Bo w dniu tym zaczynała się wojna związana wyraźnie i nieodłącznie z lasem, boć nawet potocznie mówiło się wówczas, że ten a ten „poszedł do lasu", zamiast, że przyłączył się do powstania. Las był wówczas jedynym sprzymierzeńcem, jedyną twierdzą, jedynym namiotem, nieraz szpitalem, arsenałem, jedynym miejscem wytchnienia i odpoczynku powstańców.

Ba, ale tych lasów było wówczas wiele, o wiele więcej niż dziś! Królestwo Kongresowe, które stanowiło pierwszy i najważniejszy plac boju, liczyło wówczas około 60% powierzchni pod lasem! Istniały jeszcze wówczas prawdziwe puszcze: Kampinowska, Kurpiowska, Świętokrzyska, po których dziś pozostały nazwy, przyczepione do małych, zniszczonych lasów. Lesiste były nawet takie tereny, jak okolice Płocka, gdzie dziś jest... 4% lasów!

Przedziwna wojna zaczęła się w dniu 22 stycznia! Z jednej strony najpotężniejsze wówczas państwo w Europie, Rosja, trzymające w samym tylko Królestwie 101 tysięcy wojska, a drugie tyle na Litwie i Rusi, będąca w ścisłym sojuszu z Prusami, a w przyjaźni z Austrią, Rosja, rozporządzająca policją, pocztą, kolejami, skarbem, a z drugiej organizacja powstańcza, partia t. zw. „czerwonych", dla odróżnienia od „białych", zwolenników ugody z Rosją i wypraszania ustępstw i przywilejów w nagrodę za lojalność.

Naród był trzymany w ciągłym strachu przez stosowanie systemu coraz silniejszego terroru, był całkowicie bezbronny, a co gorsza, był podzielony wewnętrznie. Sfery szlacheckie, jeszcze silne i wpływowe, należały w większości do „białych", młodzież, inteligencja, miasta, szły za „czerwonymi", a chłopi byli bierni i przez długą, specjalną akcję rosyjską, przeważnie nastawieni raczej wrogo.

Cała organizacja „czerwonych", gdy zdecydowano się na wystąpienie czynne, liczyła około 30 tysięcy członków, z których przecież wielu napewno nie stanie do walki. Zwykła to rzecz przy organizacji ochotniczej i to w sytuacji tak wyjątkowo beznadziejnej, jak było wówczas. Na te 30 tysięcy teoretycznych żołnierzy przyszłej wojny było broni... około 600 sztuk strzelb myśliwskich i kilkaset kos! Nie było rządu, gdyż władze stronnictwa „czerwonych" za rząd się nie mogły uważać, nie było skarbu, nie było żadnej siły wykonawczej, nie było ludzi choć trochę obznajmionych z wojskowością. Była garść dawnych wojskowych polskich z roku 1831, ale byli to już przeważnie starcy, było kilkudziesięciu wychowanków szkoły podchorążych, istniejącej przez dwa lata w Cuneo, we Włoszech, było kilkunastu oficerów z wojska rosyjskiego. To wszystko. Żadnych rezerw, żadnych wyszkolonych mas. Służba w wojsku rosyjskim trwała wówczas teoretycznie 12 lat, w praktyce zaś rekrut Polak, powołany do służby albo nie wracał w ogóle, albo jako stary dziadzio do niczego niezdatny.

Przyczyną, dla której władze „czerwonych" zdecydowały się na przyśpieszenie wybuchu powstania, które było projektowane najwcześniej na wiosnę, była zarządzona i ogłoszona przez władze rosyiskie branka, czyli pobór rekruta z Królestwa. Pobór ten miał objąć kilkanaście tysięcy rekrutów, przy czym na liście ich znaleźli się wszyscy podejrzani przez Rosjan, wszyscy śmielsi, dzielniejsi, ruchliwsi. Dopuszczenie do tej branki byłoby równoznaczne z upadkiem całej organizacji, z przekreśleniem wszystkich rachub i nadziei, z wydaniem kwiatu młodzieży wrogowi na zmarnowanie. Branka w Warszawie była wyznaczona na 18 stycznia, w reszcie kraju na 28-go. To też spisowi z Warszawy, ostrzeżeni zawczasu uszli z miasta, zbierając się w pobliskiej puszczy Kampinowskiej. Za zbiegłymi władze rosyjskie zorganizowały pościg, a jednocześnie zbliżał się termin ogólnej branki w całym kraju. Wybrany wodzem powstania Zygmunt Padlewski, były oficer rosyjski, jednostka wybitna pod każdym względem, zdecydował się na wystąpienie, choć nie tail, iż nie ma żadnej nadziei, iż sądzi, że skończy się tylko na krwawej rozprawie, na zadokumentowaniu przed Rosją i światem, że Polska jeszcze żyje, że ma swoje zdanie, że na brankę do obcego wojska się nie zgadza! Wysławszy rozkazy do wszystkich komórek organizacji, sam wyjechał do Puszczy Kampinowskiej, objął dowództwo nad zebranymi tam ludźmi, wyprowadził ich z sieci obławy rosyjskiej i poprowadził pod Płock, na który napadł w noc 22 stycznia.

Siły rosyjskie były rozłożone wówczas w 180 garnizonach, trzymając w ryzach cały kraj. Napad, projektowany na możliwie największą ilość oddziałów jednocześnie, doszedł do skutku w 16 miejscach, przeważnie na Podlasiu i w Lubelskim. Prawie wszędzie Polacy zostali odparci, choć w paru miejscach odnieśli zwycięstwo, w dwóch miejscach zdobyli nawet armaty. Do boju po stronie polskiej stanęło tego dnia zaledwie około 5 tysięcy ludzi.

Zdawało się więc, że demonstracja zawiodła, że władze rosyjskie panują nad położeniem, że skończy się na krótkiej walce. Tymczasem stało się inaczej! Rozpętała się krwawa, przeszło półtora roku trwająca wojna, wojna, w której po stronie polskiej walczyło przeszło 50 tysięcy ludzi, w ogromnej większości wybitnych, lub po wzięciu do niewoli zesłanych na Sybir, wojna, która zmusiła Rosję do ogromnych wysiłków, groziła przez czas dłuższy zamętem w całej Europie, wojna, która — choć zakończona klęską i ruiną kraju — obudziła z uśpienia naród, wzmogła nadzieję, pozwoliła przetrwać następne pół wieku niewoli.

Te ataki z kosami na armaty, te walki do upadłego, do ostatniej kropli krwi, te niezłomne trwanie w najcięższych warunkach, ta wytrwałość, z jaką rozbijane przez przewagę wroga oddziały zbierały

się znowu, odradzały i jakby zmartwychwstawały, męstwo, które podziwiała Europa, wytrwałość, która niepokoiła Rosję — to tytuły do wiecznej chwały naszych dziadów, szacunku i pamięci z naszej strony.

Ale tak długie trwanie powstania, tak uporczywe zmaganie się z przemocą było możliwe tylko w oparciu o lasy. Była to prawdziwa wojna leśna.

Na 600 strzelb myśliwskich liczyli organizatorzy powstania w pierwszych jego dniach. Te strzelby były prawie bez wyjątku w rękach — leśników! Jeśli bowiem jakaś warstwa społeczna, jakaś klasa, jakiś zawód poparł powstanie bez zastrzeżeń, bez wyjątków, całą duszą — to byli to właśnie leśnicy. Lasy w ówczesnym Królestwie były przeważnie własnością prywatną, a nawet w rządowych personel był jeszcze polski. Dopiero właśnie po powstaniu Rosjanie starannie przenosili wszystkich Polaków-leśników na Sybir, lub nad morze Białe! W tym dniu 22 stycznia czcimy nie tylko wielkich Dziadów, ale i wielkich Kolegów.

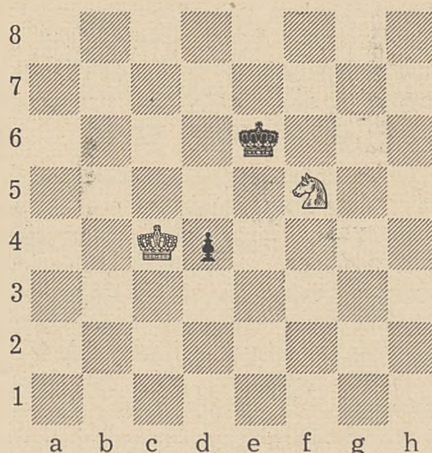
*B. Sujkowski.*

**SPROSTOWANIE**

W artykule o „Lasach Jaworzyny" przez pomyłkę opuszczono nazwisko autora **inż. Molendy**, za co uprzejmie przepraszamy Autora.



# Gramy w szachy




W poprzednim naszym numerze podaliśmy notację szachową, czyli sposób zapisywania pozycji szachowych. Jeżeli przypatrzymy się pozycji, którą podaliśmy ubiegłego tygodnia, to zauważymy, że obie strony mają 6 różnych rodzajów figur, są one wyszczególnione w tabelce. Różnią się one między sobą sposobem działania, w mniejszym lub większym zasięgu oraz wartością bojową. Najważniejszą figurą jest oczywiście król i jemu to poświęcamy dzisiaj parę słów.

Król ♔ ♚ = K

Jego królewska Mość, jako najdostojniejszy władca, nie jest monarchą absolutnym, ma on stosunkowo ograniczoną swobodę ruchów i niewielką siłę bojową. Może się poruszać we wszystkich kierunkach tak po linii prostej, jak i skośnej, ale tylko o jedno pole. Przyjrzyjmy się naszemu diagramowi. Biały król stoi na polu c4; wykonać więc może następujące posunięcia: 1. Kc4—b3, 2, Kc4—b4, 3. Kc4—b5, 4. Kc4—c5, 5. Kc4—d3, 6. Kc4×d4 i 7. Kc4—b3, ma więc 7 możliwych posunięć. Ponieważ czarny pion, stojący na d4 znalazł się w zasięgu działania białego króla, ten ma prawo go zabić, to znaczy zdjąć go z szachownicy i stanąć równocześnie na jego miejscu. Natomiast biały monarcha nie może przejść z c4—d5, gdyż to pole jest atakowane przez czarnego króla.

A teraz proponujemy naszym czytelnikom małe ćwiczenie, które będzie polegało na zbadaniu możliwości: 1) ile posunięć może zrobić czarny król, 2) zapisaniu tych posunięć w notacji, jaką podaliśmy w poprzednim numerze.

Jednocześnie prosze wszelkie uwagi, zapytania i życzenia przesyłać do Redakcji z dopiskiem „Szachy".

# Radio

*Niedziela, 29.I.* — Godz. 13.15 Muzyka obiadowa; *15.00 „O pracach łąkarskich w Polsce";* 16.35 Roman Palester: „Pieśń Ziemi Krakowskiej" — koncert; 17.30 Milionowy abonent Polskiego Radia:

*Poniedziałek, 30.I.* — Godz. 11.15 Orkiestra Pawła Whitemana i revellersi (płyty); 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna; 17.15 „Złoto jest czarne" (pieśni poszukiwaczy złota" — audycja muzyczno - słowna; *18.00 „O rolnictwie w Kanadzie";* 18.30 Marta Eggerth i Jan Kiepura (płyty); 21.00 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego.

*Wtorek, 31.I.* — Godz. 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa; 16.30 Pieśni północnych Indii amerykańskich — koncert; 17.35 Z pieśnią po kraju; *18.00 „Skrzynka rolnicza";* 19.05 Koncert rozrywkowy; 22.20 Muzyka taneczna.

*Środa, 1.II.* — Godz. 11.25 W rytmie tańców polskich — koncert z płyt; 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic; *18.00 „Przegląd prasy rolniczej";* 18.40 Dyskutujmy: „Nakazy konwenansu i nakazy dobrego wychowania"; 21.00 Opowieść o Chopinie.

*Czwartek, 2.II.* — Godz. 13.15 Muzyka obiadowa; *15.00 „O czym będziemy radzić w Kółkach";* 17.00 Premiera słuchowiska St. Wasylewskiego; 17.40 Koncert rozrywkowy; transm. z Resursy Kupieckiej; 20.15 „F.I.S.": „Co się dzieje w Zakopanym" — reportaż.

*Piątek, 3.II.* — Godz. 11.25 Koncert muzyki lekkiej; 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic; 17.15 Z zapomnianych pieśni; *18.00 „Co mamy przygotować w zimie do dziedzińca";* 19.00 „F.I.S." — „Europa na lodzie" — pogadanka; 19.10 Koncert rozrywkowy z Łodzi; 22.20 Muzyka taneczna z płyt.

*Sobota, 4.II.* — Godz. 11.25 Tarantelle — koncert z płyt; 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic; 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie; *18.00 „Skrzynka rolnicza";* 19.00 „F.I.S." Transm. z łyżw. mistrzostw świata; 21.00 „Przy sobocie po robocie" — koncert z YMCA; 23.15 Muzyka taneczna.


**Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.**

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI**

77 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.